

POLSKA

W Europie



LA POLOGNE EN EUROPE

N° 6-8 [179-181]

CZERWIEC-SIERPIEŃ
JUIN - AOUT

1971

ROK WYDANIA
ANNEE D'EDITION

XX

„Ozwało się na emigracji kilka głosów wtykających ośrodkom emigracji politycznej bierność i żądających bezpośredniego oddziaływania na postawę kraju. W szczególności „List do emigranta”, wydany jako tom 138 „Biblioteki Kultury” w serii „Dokumenty” domaga się, by emigracja polityczna organizowała opór społeczeństwa na wypadek spodziewanej przez autora w nieodległym czasie branki na wojnę sowiecko-chińską. Nie tu miejsce na polemikę z przesłankami autora, ale konkretne propozycje pod adresem emigracji politycznej wymagają zajęcia stanowiska przez jej kierownictwo polityczne.

Odpowiedź jest niedwuznaczna. Egzekutywa nie zamierza podjąć się organizowania oporu czy innej akcji konspiracyjnej w kraju i przestrzega przed tego rodzaju inicjatywami. Emigracja polityczna współdziała z większością narodu pozostałą w kraju wykonując zadania, których tam wypełnić nie można. Do zadań tych należy dostarczanie społeczeństwu w kraju najlepszych na jakie nas stać informacji nie tylko o sytuacji światowej, ale i o tych elementach rzeczywistości krajowej, które są przez władze P.R.L. starannie ukrywane lub fałszowane, a często są znane i swobodnie omawiane w wolnym świecie. Do informacji należą także komentarze, możliwie rzetelne. Tą drogą ułatwiamy społeczeństwu w

cym jak największą sympatię. Niestety, wnioski jakie wyciąga ze swojej własnej analizy świadczą, że nie potrafił wyłamać się z kanonów i klisz, którymi żyje „establishment” polskiego Londynu.

„Klisy” jest rozumowanie, że o czymś decydować może (o ile się na to kiedyś zdobędzie!) tylko „emigracja”, to znaczy kilkadziesiąt tysięcy Polaków na wyspach brytyjskich i kilkanaście wysep w reszcie wolnego świata. Tylko „emigracja polityczna” — „sól ziemi” się liczy, tylko ona ma coś do powiedzenia, tylko ona jest domniemanym interlokutorem Kraju. To pozostałe 12 czy 15 milionów Polaków w świecie to przecież tylko „Polonia”, śpiewająca „Rote”, dająca pieniądze na Fundusz Olimpijski i jeżdżąca do Polski. — Dziwne, że tak właśnie chce widzieć społeczność polską poza Krajem reżym i jego Hrabyski! Poczekaj aż wymrą obrońcy Okopów św. Trójcy, a reszta spadnie do komunistycznego koszyka jak dojrzałe jabłko.

„Klisy” jest zdanie o „wykonywaniu zadań, których tam (w Kraju) wypełnić nie można”. Te zadania straszczą się do dostarczania Krajowi najlepszych informacji. To już robi Radio Free Europe, ale zdaje się dosyć rzadko w oparciu o wiadomości nadesłane z londyńskich „ośrodków” i „kierownictw politycznych”. To robi kilka innych stacji radiowych, które chyba wyjątkowo są alimentowane przez polski Londyn. Radio Madryt zostało stracone. — Ale jeżeli dostarczanie in-

CO ROBIĆ ?

kraju, które w zamian ma lepszą znajomość wielu innych elementów, działania oparte na wszechstronnym obrazie rzeczywistości. Decyzje podejmuje sam naród lub jego część na własną odpowiedzialność.

Chęć zastąpienia narodu w decyzjach o jego własnej postawie mogłaby wynikać tylko z przekonania, że naród do takich decyzji nie dojrzał. Wydarzenia 1956 r. w Poznaniu i potem w całej Polsce, w 1968 r. w miastach uniwersyteckich, w grudniu 1970 r. na Wybrzeżu, a w styczniu 1971 r. w Łodzi i w innych miastach zadają kłam taktemu mniemaniu. Społeczeństwo dojrzało do samodzielnej decyzji, nie wyżyło się inicjatyw, nie grzeszy gnuśną biernością, ani brakiem umiaru, wie kiedy i co może osiągnąć. Nie potrzebuje dyktanda, ani by mu się nie chciało poddać.

Jak każda część narodu, mamy prawo formułować o postępowaniu społeczeństwa w kraju własne sądy, choćby krytyczne. Ambicje jednak zdaleka kierowania poczynaniami politycznymi kraju miałyby za skutek najbardziej prawdopodobny kompromitację emigracji w oczach narodu i przysporzenie żeru wrogiem nam propagandzie, może także organom Bezpieki i sądom P.R.L. Z tego tytułu także strona moralna podobnej akcji byłaby wysoce wątpliwa.”

Ten długi cytat pochodzi z tekstu zatytułowanego „Diariusz z posiedzenia Rady Jedności Narodowej” (w Londynie); autorem tekstu jest Kierownik Działu Spraw Krajowych „Egzekutywy” tejże Rady.

Nie trzeba być koniecznie Mickiewiczem czy Moch-nackim, aby po przeczytaniu tych zdań wybiernie między wściekłością a smutkiem. Tekst powyższy jest zakończeniem bardzo solidnej analizy sytuacji w Kraju po ostatnich wypadkach i zmianie ekipy rządzącej. Autor jest człowiekiem mądrym i rzetelnym, budzą-

formacji odbywa się inną drogą niż przez radio, to jak to się dzieje jeżeli się unika „akcji konspiracyjnych”?

I tu dochodzimy do następnej „kliszy”, jaką jest stale odlegywanie się od „akcji konspiracyjnych”. Nie trzeba chyba dorosłemu Polakowi tłumaczyć czym jest ustrój totalny. W tym ustroju wszystko co nie jest nakazane jest zabronione. Ponieważ informowanie się z innych źródeł niż reżymowe radio czy „Trybuna Ludu” nie może być chyba nakazane, jest więc zabronione. Zajęcie stanowiska, że się nie będzie robić żadnej konspiracji, a więc prowadzić walkę z reżymem na podyktowanych przez ten reżym warunkach, jest albo dużą naiwnością, albo odmawianiem przyjęcia odpowiedzialności za ryzyko akcji, co nie jest godne ludzi aspirujących do przywództwa politycznego.

Oczywiście, nikt (chyba nawet autor „Listu do Emigranta”) nie namawia nikogo na jakieś ryzykankie operacje za które pacyliby Polacy w Kraju. Od organizowania partyzantki w Polsce albo jakichś prowokacyjnych poczyniń aż do zapewniania kierownictwa P.Z.P.R., że nie będzie się prowadziło żadnej akcji „konspiracyjnej” jest bardzo daleko. Np. przywiezienie do Polski 1 egzemplarza „Kultury” czy nawet „Gazety Niedzielnej” może się odbyć tylko drogą „konspiracyjną”. Czy mamy z tego rezygnować, aby nie „przysparzać żeru wrogiem propagandzie, może także organom Bezpieki i sądom P.R.L.”? Nie trzeba chyba dodawać, że „wroga propagandzie” atakuje nawet tych, którzy obiecują, że będą grzeczni, że Bezpieka drogą prowokacji jest w dużej mierze autorką „wydarzeń... w 1968 r. w miastach uniwersyteckich”, zaś sądy P.R.L. nie zważają się skazać za szpiegostwo faceta, który na ukos przeszedł przez ulicę Lenina. Ze też te informacje nie dotarły jeszcze do „ośrodków politycznych” w Londynie!

Nie mamy ambicji do „zdaleka kierowania poczy-

naniami politycznymi kraju”, ale nie uważamy braku odwagi i braku inicjatywy jako szczytu mądrości politycznej, a chwalenie ex post rozpaczyliwych zrywów Polaków w Kraju — za działanie polityczne na rzecz Polski.

Autor „Listu do Emigranta” podzielił emigrację na patriotyczną i polityczną i wyraził zdanie, że patriotycznej należy pozostawić zajmowanie się własnymi sprawami, a „polityczną” trzeba organizować, o ile nie tworzyć dla akcji na Kraj. Po przeczytaniu wielu pełnych oburzenia odpowiedzi na tę propozycję, coraz bardziej jesteśmy przekonani, że autor miał rację. Zastrzegamy się tylko przed używaniem terminu „emigracja”, bo w naszej wielomilionowej społeczności tylko niewielka część jest w 1971 r. jakimkolwiek emigrantami, politycznymi czy zarobkowymi, a procent ten maleje z każdym rokiem.

25 LAT „KRYZYSU”

Na to, aby ośrodki polityczne wspólnoty polskiej w wolnym świecie mogły się zorganizować i działać skutecznie, potrzeba spełnienia pewnej ilości warunków. Jednym z pierwszych powinno być wyzbycie się hipoteki „polskiego Londynu”. W r. 1972 obchodzić będziemy 25-lecie „kryzysu rządowego”, który stanowi właściwie główną treść życia politycznego środowiska londyńskiego od ćwierć wieku. Z cytowanego przez nas „Diariusza” (z końca kwietnia 1971 r.) nie wynika wcale żeby ów kryzys miał się szybko skończyć. „La bataille cessera faute de combattants” — powiedzieliby Francuzi. Ale jesteśmy zdania, że społeczność nasza nie ma obowiązku czekania na koniec tej zabawy, której przepisy i zasady znają dziś już tylko wtajemniczeni. O ile dorobek Polaków w Wielkiej Brytanii na polu społecznym i kulturalnym (biblioteki, muzea, teatr itd.) jest godny szacunku, politycznie „polski Londyn” jest do odpisania na straty.

Pretensje „przywódców” do rządu całą społecznością polską w wolnym świecie wydają się rosnąć, ale ich pociągnięcia polityczne nakazują wielką ostrożność. Oto np. jeden z „ośrodków”, który przez wiele lat starał się prześcignąć Gomułkę w „walce o granicę na Odrze i Nysie”, niedługo po odrąbaniu przez I Sekretarza P.Z.P.R. na dwórót wydał oświadczenie, że... Francja, Wielka Brytania i Stany Zjednoczone uznały naszą zachodnią granicę, bo przecież wyraziły radość z podpisania umowy warszawskiej. Z jednej skrajności w drugą! Artykuł jednego z najlepszych znawców problemu niemieckiego stwierdzający bezpodstawność tej tezy nie został wydrukowany w londyńskim „Dzienniku Polskim”, prawdopodobnie w imię wolności prasy. — Przedstawiciel innego „ośrodków” we Francji występując na wiecach niemieckich „ziomków” i N.P.D. wygłaszając „w imieniu emigracji polskiej” bardzo interesujące przemówienia; krąży pogłoski, że podobno nawet zainteresowały policję niemiecką!

Ta smutna i szkodliwa dla interesów Kraju i Polaków w wolnym świecie — tradycja organizowania polskiego życia politycznego na bazie uchodźców — emigrantów politycznych, podczas gdy miliony ludzi mówiących i czujących po polsku pozostają poza jego zasięgiem — jest na rękę dla reżymu. Przede wszystkim może on przedstawiać Krajowi, że walkę z nim prowadzą tylko ludzie którzy są na wymarciu, a w społeczeństwach kraju zamieszkania się nie liczą. Poza tym, to „emigracyjne” podejście do działalności politycznej zaraża tych, którzy mogliby działać skutecznie z innej, szerszej bazy; ułatwia to reżymowi odcinanie polskiej społeczności, która w danym kraju zapuściła korzenie nieraz od pokoleń — od kontaktu z władzami tego kraju, od brania udziału w jego życiu politycznym. Przykłady: 1) analizując wyniki wyborów do rad gminnych we Francji (marzec 1971 r.), można stwierdzić, że — poza 10-15 wyjątkami — tam gdzie istnieją polskie organizacje niema polskich radnych, a nawet kandydatów; zapatrzeni w siebie Polacy żyją życiem ghettta i wyborami się niewiele interesują; tam gdzie organizacji niema — jest sporo wybranych; 2) w Niemczech, przed I-szą wojną światową Polacy byli licznie reprezentowani w radach gminnych na Westfalii i Nadrenii; dziś w demokratycznej N.R.F. trzeba ich szukać ze świecą. Nie wolno zwałać całej winy za ten stan rzeczy na zmniejszenie się ilości Polaków, na wynarodowienie itp. Ważkim powodem jest brak zain-

(Dokończenie na str. 2)

FOREIGN FRIENDS, ATTENTION !
On page 8 we are publishing our "Internationale Page" in French.

AMIS ETRANGERS, ATTENTION !
A la page 8 nous publions notre "Page internationale" en français.

ACHTUNG AUSLANDISCHE FREUNDE !

Auf der Seite 8 geben wir "Die Internationale Seite" in Französische Sprache.

FD 2.5.19

teresowania tymi sprawami ze strony organizacji polskich, z czego oczywiście cieszy się reżym.

Za to, że w Europie zachodniej polskie życie organizacyjne jest prawie, a przede wszystkim psychologicznie oparte na bazie „cudzoziemskiej”, że Polacy-obywatele kraju zamieszkania udają cudzoziemców, aby być „dobrymi Polakami” jest dla reżymu ogromnym ułatwieniem w jego penetracji. Polski Londyn nie ambitniejszym działaczom nie potrafi zaofiarować poza medalami. Ponieważ „wyłączyli się” z życia publicznego kraju zamieszkania, szukają zaspokojenia swoich ambicji w Warszawie.

MOŻLIWOŚCI ZMIAN

Jakie są szanse zmiany tego smutnego stanu rzeczy, który się będzie pogłębiał, jeżeli ci Polacy, którym „klisze” nie wystarczą nie złączą organizować naszej społeczności na innych zasadach. Szanse te istnieją i są nawet niemałe. W każdym z krajów Europy zachodniej istnieją Polacy, niemniej patriotyczni niż hałaśliwi „działacze”, zajmujący poważne stanowiska zawodowe a nawet publiczne, którzy nie odmówią na pewno swego udziału w akcji dla której znajdują się odpowiednio ramy. Ludzie ci odmawiają współpracy w „pracy politycznej”, która polega na święceniu sztandarów, akademiach ku czci, śpiewaniu „Boże coś Polskę”, składaniu wieńców, przyjmowaniu (lub dawaniu) orderów i uczestniczeniu w mszach żałobnych. Dodać trzeba, że są to ludzie przeważnie nieznanymi wśród swoich rodaków właśnie dlatego, że — zamiast chodzić na poświęcenia sztandarów — zdobywają stanowiska pozwalające im działać w społeczeństwie wśród którego żyją.

Aby polska akcja polityczna była brana poważnie przez władze i opinię publiczną kraju zamieszkania musi ona nie tylko być: 1. — związana z aktualnością; 2. — przedstawiona w sposób ciekawy i zrozumiały; 3. — podkreślać wspólny interes obydwu stron, ale także posiadać pewne... sankcje. — Taką sankcją w państwach demokratycznych jest kartka wyborcza. — Płyną stąd dwa postulaty: a) organizacje polskie muszą mieć statut krajowy (a nie cudzoziemski!); b) Polacy powinni umieć korzystać ze swoich praw wyborców i dać to do zrozumienia tym, którzy na ich głosy liczą.

Te prawda gry doskonale streścił w marcu br. Prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej dr. Alojzy MAŻEWSKI w swoich przemówieniach w Londynie i w Paryżu. Powiedział on: Chcicie pomagać Polsce? Bądźcie najpierw silni w kraju w którym mieszkacie. Zdobywajcie stanowiska w administracji, w prasie, w sądownictwie, w wojsku, w dyplomacji... Wspinajcie się coraz wyżej! Wtedy będą Was szanować i wtedy będą się z Wami liczyć. — Od siebie możemy dodać: Inaczej będziecie skazani na składanie protestów, przeważnie no niewczasie, a zawsze bezskutecznie; wy z tej „akcji politycznej” będziecie dumni, a czwartorzędny urzędnik prześle wasz memoriał do archiwum (w najlepszym razie) podkreślając, że jego kraj dobrze traktuje uchodźców i z nimi współczuje. O tym ukaże się soczysta wzmianka w emigracyjnym piśmie i będzie to przypominane na posiedzeniu jakiejś rady „jedności” albo „zjednoczenia”.

Praca polityczna, to nie tylko idee, nie tylko argumenty ale także możliwość przekazania tych idei i argumentów właściwym adresatom. Innymi słowy: technika pracy politycznej! O tej technice najczęściej zapominają nasi rodacy, dziwiąc się potem dlaczego taka czy inna operacja nie wyszła. Podniecone „Listem do Emigranta” grono

naszych rodaków w Paryżu, świeżo przybyłych z Kraju chciało rozpocząć akcję, w swojej koncepcji dosyć ciekawą; po niedługim czasie okazało się, że trudnością w wykonaniu zadania jest fakt, że nikt z inicjatorów nie mówi się po francusku tak, aby móc przeprowadzić rozmowę polityczną. — Kiedy się stanie coś w Polsce, liczni ludzie szukają dostępu do prasy kraju zamieszkania i dziwią się, że go nie znajdują. Są oczywiście powody „obiektywne” dlaczego ten czy ów dziennik nie jest nam przychylny, ale nie należy zapominać że aby kontakty z prasą mogły być skuteczne, trzeba ich szukać planowo i metodycznie zawczasu, a nie dopiero wtedy kiedy się ma do zamieszczenia jakiś protest, deklarację, sprostowanie lub t.p. A więc znów technika pracy politycznej. Tego można się nauczyć, ale trzeba na to czasu i dobrych chęci.

Kiedy w każdym kraju zamieszkania Polaków w Europie: 1. — zorganizuje się reprezentacja społeczności polskiej na bazie obywatelstwa danego kraju, 2. — zmobilizowani zostaną ci Polacy, którzy przyznają się do polskości i zajmują stanowiska w życiu zawodowym i publicznym miejscowego społeczeństwa, 3. — choćby kilku działaczy nauczy się techniki działania politycznego — można będzie myśleć o jakiejś akcji politycznej z prawdziwego zdarzenia, a) na rzecz Kraju i b) dla powiększenia ciężaru gatunkowego wspólnoty polskiej.

BUDUJMY NASZĄ FEDERACJĘ !

Próby stworzenia jednego ośrodka kierowniczego polskiej akcji politycznej, a nawet tylko społecznej w wolnym świecie nie dały dotychczas wyniku. Formuła, że kierownictwo ma być w Londynie, a ośrodkiem będzie dostarczało Chicago jakoś nie zachęcała nikogo. — Można by poprobować innej metody: właśnie federalnej! Ponieważ w każdym kraju sytuacja jest pod wieloma względami odmienna, nawet często od kraju sąsiedniego, trzeba najpierw zorganizować politycznie poszczególne tereny, często nawet złączając od siebie regionalne. Następnie dopiero można myśleć o stworzeniu reprezentacji poszczególnych kontynentów, i to czasem przechodząc przez szereg grup kilku krajów (w Europie np. kontynent i Wielka Brytania + Irlandia). Dopiero wtedy można myśleć o wyłonieniu jakiejś reprezentacji światowej, początkowo raczej w postaci np. rady porozumiewawczej, a nie ośrodka wydającego terenom wiążące dyrektywy.

Choć przejście przez etapy jest nieodzowne, nie znaczy to wcale że taka organizacja społeczności polskiej poza Krajem musi być rozłożona na 10 czy 15 lat, ani też że w międzyczasie nie można przeprowadzić akcji politycznych, jakich wymaga sytuacja.

Jeżeli jednak — jak chce autor cytowanego w wstępie referatu — mamy „wykonywać zadania, których tam (w Kraju) wypełnić nie można” musimy przede wszystkim nie dopuścić, aby przedstawicielstwa reżymowe miały monopol mówienia o Polsce władzom i społeczeństwu kraju w którym mieszkamy. Musimy znaleźć sposób, aby zostać „akredytowani” i przez władze i przez społeczeństwo jako sumienni i dobrze poinformowani rzecznicy interesów narodu, którego części nie przestaliśmy stanowić, mimo noszenia innego niż polski paszportu. I to jest — wydaje się nam — najważniejsze zadanie polskich działaczy politycznych poza Krajem. O ile informacje i komentarze — często nawet rzetelne — mogą płynąć do Polski innymi — nie polskimi — kanałami, o tyle w kontakcie z krajem zamieszkania nikt nas nie jest w stanie zastąpić.

Zapytani „Co robicie?” odpowiadamy po prostu: spojrzeć na kalendarz, który wskazuje rok 1971 i do tej daty dostosować i treść, i formy i metody naszego politycznego działania.

CO MA ROBIĆ ZACHÓD ?

„Zachód nic nie robi dla Europy Wschodniej!” „Co wolne kraje Europy zrobiły dla Polski?” — Oto zdania, które się powtarzają w ustach naszych Rodaków, tak w rozmowach prywatnych, jak i w przemówieniach publicznych.

Co to jest „Zachód”? Co to są „wolne kraje Europy”? Rządy czy obywatele? Dyplomaci czy opinia publiczna?

Zadaniem każdego z nas powinno być domaganie się od Zachodu, od wolnych krajów Europy nie tylko by pamiętały o przeszło 100 milionach Europejczyków oddanych w Jącie w jarzmo sowieckie, ale także by niosły im pomoc, by przybliżyły wyzwolenie.

Powinniśmy szukać drogi do rządów krajów wolnego świata, zwłaszcza w tych państwach w których Polacy (i inni wschodnio-europejczy) są obywatelami i wyborcami. Powinniśmy przekonywać te rządy — zwłaszcza wobec możliwości Konferencji w sprawie bezpieczeństwa Europy, której się domagają Sowiety a na którą zgadza się Francja — iż potwierdzenie sowieckiego stanu posiadania — od Dżwiny i Dniestru po Łabę — nie będzie zapewnieniem bezpieczeństwa ich krajów, ale zwiększeniem ich zagrożenia w najbliższej już przyszłości.

Ale jednocześnie powinniśmy szukać drogi do opinii publicznej wolnego świata, a zwłaszcza wolnej części Europy. Do tej opinii, często nie podzielającej naiwnego entuzjazmu swoich rządów do rozmów z Sowietami, trzeba przemawiać inaczej niż do ministrów i dyplomatów. Nie trzeba jej radzić co ma zrobić w czasie konferencji międzynarodowych, na których ona nie zasiada. Trzeba tej opinii publicznej — to znaczy obywatelom wolnych krajów, ich organizacjom, instytucjom, prasie itd. — dawać zadania proste i możliwe do osiągnięcia. Innymi słowy, trzeba w każdym wypadku umieć odpowiedzieć na pytanie: „Co mogę ja, co możemy my — zrobić dla Europy Wschodniej, dla Waszego kraju?”

Musimy więc stworzyć strategię i taktykę działania ludzi Zachodu na rzecz Europy Wschodniej, na rzecz Polski i Polaków w Kraju. Powiedzenie Holendrowi, Włochowi, Anglikowi czy Francuzowi, że oczekujemy od niego wyzwolenia Polski byłoby świadectwem albo naszej naiwności, albo braku rozeznania politycznego. „Niech pan napisze artykuł w tutejszej gazecie o sytuacji w Europie Wschodniej! Niech Pana organizacja wystara się o stypendium dla polskiego naukowca!” — brzmi już bardziej realnie. Ale wachlarz takich propozycji musi być szeroki: musi objąć różne formy działania, dostępne dla jednostek i dla zespołów, dla ludzi w stolicach krajów i w ośrodkach prowincjonalnych, dla ludzi rozporządzających tylko dobrą wolą i pewną ilością czasu i dla tych którzy posiadają możliwości bardziej rozległe.

Ta praca nad „zadaniami dla Zachodu” powinna być w programie każdego zespołu wschodnio-europejczyków, żyjących w wolnym świecie; ośmielamy się twierdzić, że ten punkt programu nie przestałby być aktualny nawet gdyby nasze kraje odzyskały wolność: trzeba wielu pokoleń na zasypianie rowu, który dzieli dziś Wschód od Zachodu naszego kontynentu, we wszystkich niemal dziedzinach.

Tym razem jednak chodzi nam o sprawę bardzo konkretną. Na ostatnim zebraniu rady „ACTION EUROPEENNE FEDERALISTE”, międzynarodowej centrali federalistów do której wchodzi Związek Polskich Federalistów i kilka innych organizacji grupujących wschodnich europejczyków, postanowiono przedyskutować właśnie strategię i taktykę federalistów w sprawach Europy Wschodniej. Referat na ten temat powierzono prezesowi Z.P.F., który pełni funkcję delegata do spraw Europy Wschodniej w zarządzie A.E.F.

W związku z tym — pragnąc zainteresować tym żywotnym problemem jak najszersze koła Czytelników „Polski w Europie” — proponujemy przyjaciółom naszego pisma „zadanie wakacyjne!” Prosimy ich miłownie o nadesłanie na adres Redakcji, do 10-go września 71 r., sugestii co dla krajów Europy Wschodniej w ogólności, a dla Polski szczególnie — mogliby zrobić federaliści europejscy i ich organizacje. Powtarzamy: federaliści i ich organizacje, a nie rządy i dyplomaci ich krajów! Nie chodzi nam o referaty na ten temat, ale o sugestie, nawet w kilku wierszach. Im bardziej konkretne, tym lepiej! Apel ten nie odnosi się wyłącznie do polskich czytelników „P. w E.”, ale do wszystkich. Sugestie te zostaną wykorzystane w referacie, który musi być napisany w połowie września, ze względu na konieczność tłumaczenia na angielski i niemiecki. Referat będzie przedmiotem dyskusji na posiedzeniu Rady „A.E.F.” w końcu października.

RADZIMY PRZECZYTAĆ

1. — Paul BARTON — „Miserè et révolte de l'ouvrier polonais”, Préface d'André BERGERON (25 ans du syndicalisme d'Etat. Les 74 jours du prolétariat). Paris, 1971, Confédération „FORCE OUVRIERE”, 159 p., 7,00 F.
2. — „La révolte des travailleurs polonais” (powieść), Paris, Janvier-Février 1971, Bulletin du Centre International des Syndicalistes Libres en Exil, 14 p.
3. — Władysław BIENKOWSKI — „Drogi wyjścia”, Paryż, Instytut Literacki, 1971, 84 str. 10,00 F.
4. — John P. MACKINTOSH — „The impact of E.E.C. Policies on British Fishing and Agriculture”, London, European Movement, 22 p., 10 p.
5. — Rt. Hon. Sir Alec DOUGLAS-HOME — „Our European Destiny”, London, June 1971, Conservative Group for Europe, 11 p., 10 p.
6. — Tufton BEAMISH & Norman St. JOHN-STEVAS — „Sovereignty: Substance or Shadow”, London Conservative Political Centre, July -971, 15 p., 8 p.
7. — „Program Ruchu Demokratycznego” — opracowany przez demokratów Rosji, Ukrainy i krajów bałtyckich, Londyn, „KONTRA”, grudzień 1970, 44 str., cena 5 sh.
8. — Marc Stanislas KOROWICZ — „Dix siècles de relations franco-polonaises”, Paris, Librairie Polonoise, 1945, 80 p.
9. — Dr Stjepan HEFER — „Liberté et droit d'autodétermination pour la Croatie”, Nice, Union des Croates de France”, 58 p.
10. — „East-West Digest”. The journal of the Foreign Affairs PETERSHAM, Surrey (139, Petersham Rd) — Anglia.
11. — M. TUCEK — „Cronstadt 1921. Premier soulèvement ouvrier contre la „dictature du prolétariat”. Bulletin du Centre International des Syndicats Libres en exil, Mars-Juin 1971, Paris.
12. — Wilfrid DAIM — „Le Vatican et les pays de l'Est”. Fayard, Paris, 1971, 244 p., 22 F.
13. — Michel SALOMON — „Méditerranée, Mer Rouge” — Un nouvel empire soviétique. Julliard, Paris, 1971, 400 p., 24 F.
14. — Annie KRIEGEL — „Les Communistes français”. Seuil, Paris, 1970 (II^e édition), 319 p.

«Gołędzinów» chwyta za pióro!

Etatowy patriota Polski „ludowej” Mieczysław MOCZARA z domu DEMKO używał dotychczas „chłopców z Gołędzinowa” zgodnie z ich naturą i przeznaczeniem: do „mokrej roboty”! W ostatnich latach jednak skończyli się mu dziennikarze albo tacy, którzy pełnili ich funkcje w godzinach pozasłużbowych. Co raz trudniej ostatnio Kąkole, Gontarze, Walichowsy i pomniejsze Hrabyci dawają się używać do „rozróby” Polaków poza Krajem i do robenia z nich agentów niemieckich. Trzeba było sięgnąć do „nieznanych sprawców”, którzy raporty ćwierć-inteligentów z Bezpieki przerabiają na artykuły w reżymowych pismach, zwłaszcza patronowanych przez Moczara; tak osiągnięto — „awans społeczny” Gołędzinowa! Nie pokazujcie, broń Boże, takich artykułów korespondentom prasy reżymowej zagranicą: nie są z nich dumni, co więcej są wściekli, bo można by pomyśleć że od nich wyszły „informacje” wywołujące zdrową radość czytelników.

Po tym krótkim wstępie, przejdźmy do „artykułów” jakie ukazywały się w znanym naszym Czytelnikom piśmie MOCZARA „PRAWO I ŻYCIE” z 4 i 18 kwietnia br. Podpisane zostały nazwiskiem Tadeusz KUR... które aż się proszą o uzupełnienie!

Pierwszy artykuł: „DEUTSCHE STIFTUNG” mina z opóźnionym „zapłonem” — jest atakiem przeciw różnym, lepszym i gorszym, fundacjom niemieckim. Autor je „demaskuje” i stwierdza, że wszystkie są oczywiście podejrzane i wszystkie prowadzą działalność antypolską. Rzecz jasna, nie będziemy podejmować obrony tych instytucji, z którym jedne nie są obroniana, a drugie potrafią się bronić same.

Czytając prozę podpisaną „Tadeusz KUR...” odnosi się wrażenie, że to jest właśnie mina, założona jeszcze przed „historyczną” mową Gomułki z 17 maja 1969 r., która nie wybuchła na czas. Może zapłon zwilgotniał, może jacyś sabotażyści w redakcji „Prawa i Życia” przetrzymali tekst w szufladzie. Wiemy, że Moczara i Piasecki chcieli przeciwstawić się nakazanej przez Moskwę polityce niemieckiej Gomułki, ale to nie trwało długo. Dziś, po usunięciu Moczara na pozycje szpitalne, drukowanie takiego artykułu może być niebezpieczne nie tyle dla „zdemaskowanych” ile dla autora i redaktora. Ale — podobnie jak z fundacjami niemieckimi — to już ich sprawa, a nie nasza.

Drugi artykuł: „Kondotierzy w służbie „DEUTSCHE STIFTUNG” dotyczy nas bezpośrednio. Bo, drodzy Czytelnicy: „kondotierzy” to my! A my, to spore grono Polaków, którzy się czasem nie znają, częściej patrzą na siebie zezem, ale łączy ich jedno: biorą grube pieniądze z „DEUTSCHE STIFTUNG”. A jeżeli nawet nie biorą, to mogliby brać, co w gruncie rzeczy jest przeciw wszystkim! Oto lista tych zdrajców „w kolejności wejścia na scenę”: 1. — Prof. dr. Tytus KOMARNICKI, prezes Polskiego Instytutu Studiów Międzynarodowych w Londynie (zmarł kilka lat temu, ale pieniądze dalej bierze); 2. — Aleksander BREGMAN, dziennikarz, autor książki „Najlepszy sojusznik Hitlera” (zmarł, ale był żydowskiego pochodzenia, więc bij go!); 3. — Prof. dr Jerzy HAUPTMANN, oficer A.K. z Powstania Warszawskiego; 4. — Andrzej CHILECKI, współpracownik „Polski w Europie”, skazany zaocznie na 10 lat więzienia przez reżym; 5. — Jerzy DZIAŁAK (George Flemming), autor książki „Polska mało znana”; 6. — Witold JEDLIŃSKI, autor „Klubu Krzywego Koła”, obywatel Izraela (jak można?!); 7. — Prof. dr Paweł KORZEC, kandydat na obywatela Izraela (no, wiecie sami!); 8. — Tadeusz ŚWIĘCICKI w przebraniu dziennikarz Radio Free Europe; 9. — Józef MACKIEWICZ, pisarz, autor m.in. „Nie trzeba głośno mówić”; 10. — Kazimierz OKULICZ, nestor polskich dziennikarzy (okoliczność obciążająca: pracuje w firmie TAZAB); 11. — Wiesław WOHNOUT, redaktor „Dziennika Polskiego” w Londynie; 12. — Stefan KOZŁOWSKI z Monachium (z „Brygady świetokrzyskiej” i z „Kultury”); 13. — Jerzy JANKOWSKI, redaktor „Polski w Europie”; 14. — ORWID-BULICZ, dziennikarz; 15. — Janusz KO-WALEWSKI — dziennikarz w Londynie; 16. — Leopold TYRMAND — pisarz w Nowego Jorku; 17. — Tadeusz NORWID-NOWACKI, dziennikarz w Sztokholmie i współpracownik „Polski w Europie”; 18. — Lucjan PERZANOWSKI — dziennikarz z Radio Free Europe, zajmujący się „szpiegiem” Czechowiczem. Chyba nikogo nie pominieliśmy! Miał rację Ujejski: „Mnóstwo Kainów jest posród nas!”

Ta osiemnastka, z kieszeniami ciężkimi od marek niemieckich, rusza zżawo do ataku na Polskę „ludową”, sekundując dzielnie pełnemu zespołowi „DEUTSCHE STIFTUNG”, jego wszystkich przybudek oraz tych Niemców, którzy wprowadzili do żadnej fundacji nie należąc, ale mogliby należeć co przeciw jest wszystko jedno. Jako Niemcy, są bowiem — od kolebki do grobu — antypolscy, zwłaszcza ci, którzy mają jakieś rasowe kłopoty.

Z wywodów Tadeusza KUR... dowiadujemy się, że Niemcy „zamiast agresji i wojen napastniczych wy-

myśli... teraz t.zw. federalizm europejski, w którym oczywiście 90 milionów Niemców + ich potęgą przemysłową byłaby w stanie zapewnić imperializmowi niemieckiemu dominację w zjednoczonej Europie”.

Snrvciarze, ci Niemcy! Nikt nie wpaść przed nimi na pomysł budowy zjednoczonej Europy. Dopiero oni podeszli tych głupich Francuzów, Włochów, Holendrów itd, a nawet Anglików, którzy się do tej Europy pchają. Teraz im Tadeusz KUR... wyjaśnił. Zobaczmy co zrobią! To co nas martwi, tow KUR... to tych 90 milionów Niemców. To jakoś trochę więcej niż ludność N.R.F. dowodzonej przez „DEUTSCHE STIFTUNG”. Czyżby i Niemcy Ulbrichta czy Honeckera byli podejrzani o imperializm? Tow. KUR..., uważajcie na swój awans. Znacze łącznie („Timeo Danaos”) i amerykańskie przysławia; powinności więc wiedzieć co znaczy „Razszczytan za złośliwy zryw prairzwozstwa”.

Tow KUR... cytuje rezolucję organizacji federalistów niemieckich „EUROPA-UNION” z 22.XI.1966 r., którą w swoim czasie zamieściliśmy na łamach naszego pisma. Cytuje on, jak widać, z tekstu polskiego, który federaliści niemieccy wydrukowali i szeroko rozpowszechnili. Ale gdzieś tam, mimochodem, wspomina, że „Niemiecka Sekcja Unii Europejskiej pisze wprawdzie w pewnym miejscu, że dla osiągnięcia pojednania z Polską naród niemiecki powinien być gotowy do złożenia ofiary z linii granicznej Odra i Nysa”, ale nie to jest w rezolucji federalistów niemieckich (z roku 1966 — przypominamy!) dla niego ważne! Ważne jest, że chcą oni „federacji ogólnoeuropejskiej obejmującej wszystkie państwa AŻ DO ZACHODNIEJ GRANICY ZWIĄZKU RADZIECKIEGO (podkreślenie nasze)”. Oburzenie tow KUR...: „coż to za Europa bez Związku Radzieckiego!” Rzecz jasna, gołędziński dziennikarz chciałby federować Europę pod egidą Sowietów, bo inna mu nie odpowiada. A my tego nie lubimy, więc jesteśmy oczywiście zdrajcy sprawy polskiej, bo wszyscy Polacy (nawet ci ze Stoczni Gdańskiej) kochają „Związek Radziecki” i chcą pozostać pod jego opieką. Nieprawda, Towarzyszu?

Kogo „kupują” owe fundacje niemieckie z pośród Polaków na Zachodzie? „Sprzedających członków emigracji politycznej, tak z okresu wojny, jak i z ostatniej mętnej, s(y)jonistycznej fali”; „nieliczne jednostki... mają duże zasługi dla sprawy polskiej w przeszłości, i te łączy z działalnością „Deutsche Stiftung”... zapiekły uraz antyradziecki i antykomunizm.” A wstyd! Czy „nieliczne jednostki” nie wiedzą, że trzeba żywić wdzięczność dożgonną dla Sowietów i nie wolno być antykomunistą? Przecież Partia nie lubi antykomunistów, w dodatku antyradzieckich, a Tow. KUR... nie rozumie jak można nie słuchać Partii!

Partia nie lubi również „subiektywnych i obiektywnych agentur” oraz spotkań i dyskusji polsko-niemieckich. Tow. KUR... wylicza spotkania polsko-niemieckie od 1956 r. Było ich wiele, w różnych miejscach, a wszystkie mają tę wspólną cechę, że nie podobają się Partii. Niemcy płacą za te spotkania. Nie jestem pewien czy wiele by to zmieniło, gdyby Polacy płacili, ale to mniej ważne.

Szczególnie interesują tow. KUR... spotkania w Lindenfels, które nasi Czytelnicy znają z kilku sprawozdań zamieszczonych w „Polsce w Europie” (patrz „P. w E.” Nr. 3/176 marzec 1971 str. 6 „Lindenfels poraz piątą”), a także i w kilku innych pismach polskich na Zachodzie. Ostatnio ukazała się broszura zawierająca protokoły ze wszystkich dotychczasowych spotkań w Lindenfels, a było ich już pięć.

Jak zwykle, prasa reżymowa — przeznaczona, nie zapominajmy, dla czytelnika w Kraju — stara się otoczyc atakowaną przez siebie akcję nimbem tajemnicy. I w tym wypadku tow. KUR... „demaskuje” biorących udział w zdradzieckich spotkaniach w Lindenfels, które — jego zdaniem (choć w wątpliwy czy on rzeczywiście posiada jakieś zdanie!) — mogły mieć miejsce tylko w celu sprzedawania Polski Niemcom przez zdradzieckich Polaków, którzy nie kochają Partii i Związku Radzieckiego.

Jest to dla niego wspaniała okazja do napisania pewnej ilości bzdur. Mylą mu się przynależności narodowe osób posiadających różne paszporty; to dla niego zbyt trudne. A jakby zareagował gdyby się dowiedział, że atakowany przez niego Niemiec, dr Richard BREYER jest synem oficera polskiego zabitego w walkach wrzesniowych 1939 r.!

...Fundacja Niemiecka ... urządziła spotkanie dziennikarzy (polskich i niemieckich — przyp. nasz) w Metz w dniu 7 stycznia 1967 r. realizując uchwałę założonego poprzednio (w październiku 1966 r.) t.zw. Międzynarodowego Komitetu dla Popierania Dialogu Polsko-Niemieckiego. Komitet ten powstał oficjalnie z inicjatywy Action Fédéraliste Européenne”, ale dotacje dlań daje także Fundacja Niemiecka.” To chyba rekord koncentracji bzdur w kilku wierszach! I znowu, odwołujemy się do „Polski w Europie”. Pisaliśmy o Międzynarodowym Komitecie dla Popierania Dialogu Polsko-Niemieckiego, pisaliśmy o spot-

kaniu dziennikarzy w Metz. Wydawało się nam dotychczas, że organizatorem spotkania w Metz był redaktor „Polski w Europie”, a tu okazuje się, że to nieprawda — „DEUTSCHE STIFTUNG”; wydawało się nam, że tworząc Międzynarodowy Komitet pod auspicjami A.E.F. byliśmy zgodni, że osoby go składające będą stanowiły rodzaj patronażu nad akcją zbliżenia polsko-niemieckiego w kontekście europejskim, a tu okazuje się, że się ten Komitet zbierał, pobierał uchwały i... pieniądze. Od kogo? Naturalnie od „DEUTSCHE STIFTUNG”.

„DEUTSCHE STIFTUNG” zasilają również i kasę naszego pisma, drodzy Czytelnicy. Bo „Polska w Europie” była zawsze „wygodna dla interesów niemieckich”. Jeżeli nie doszłicie do takiego wniosku czytając zamieszczone w naszym piśmie artykuły i notatki, to na pewno się mylicie. Bo chyba nie można przyjąć, że tow. KUR... może się mylic. — On który wie, że prelegenci w Lindenfels dostają „honoraria w wysokości do 250 marek + diety za udział w seminariach + zakwaterowanie i wyżywienie”, on który wie, że Tadeusz Święcicki był przedstawicielem Radio Free Europe, a Michał Chmielowiec, redaktor londyńskich „Wiadomości” — reprezentował paryską „Kulturę”! Czy człowiek tak dobrze poinformowany może mieć się z prawdą? To też zwracamy się do niego z wielką i bardzo pilną prośbą: widocznie jakieś łobuzy z „DEUTSCHE STIFTUNG” nawaliły należne naszemu piśmie subwencje (tak jak sekretariat Lindenfels przywieszczony sobie honoraria niższej podpisano za dwa wygłoszone referaty!); wpłynięcie, Towarzyszu, na tę wszechobecną i wszechpotężną Fundację, aby nam jakąś większą sumkę przekazała! Wzywamy bowiem naszych Czytelników do płacenia zaległej prenumeraty i wpłacenia na fundusz prasowy, a po francusku raz po raz zamieszczamy wzmiankę:

„POLSKA W EUROPIE”

est l'unique journal „européen” en langue polonaise.

Amis étrangers, aidez cette revue à poursuivre sa mission.

Aby zakończyć ten rozdział, informujemy tow. KUR... — a przy sposobności i innych, że przez 20 lat staramy się utrzymać nasze pismo, które — czy to się komuś podoba czy nie — jest wyrazicielem idei, że Polska musi się znaleźć w zjednoczonej i demokratycznej Europie, bo taka jest wola jej Narodu. Aby nasze — i tylko nasze — idee rozpowszechnić w świecie, z Polską włącznie, szukamy środków. Apelujemy do wszystkich — za wyjątkiem komunistów i nazistów — którzy dając nam pieniądze nie wymagają od nas, byśmy zmienili nasze poglądy. Dlatego też — według powtarzanej stale formułki — odpowiadamy za wszystkie teksty niepodpisane w naszym piśmie, a za podpisane odpowiadają autorzy. A więc także za wszystkie artykuły dotyczące stosunków polsko-niemieckich. Jasne?

Do naszych też należy, od lat, konieczność dialogu polsko-niemieckiego. Początkowo to raziło niektórych, ale mieliśmy odwagę głoszenia tej niepopularnych. Dzisiaj „dialog polsko-niemiecki” robią już inni: przyjaciele tow. KUR... — Od dłuższego czasu przyjeżdżają do N.R.F. całe pielgrzymki polityków i dziennikarzy z Polski „ludowej” (wśród tych ostatnich aż się roi od zwykłych „ubeków”), którzy wcale nie wzbraniają się przed przyjmowaniem różnego rodzaju wynagrodzeń. A może tow. KUR... jest zazdrosny, że nie partycypuje w przydziałach tej twardej waluty? Pewna państwowa instytucja w Bad Godesberg — mimo że wielokrotnie atakowana w P.R.L. jako komórka propagandowo-wywiadowcza — zaprasza często gości z Polski, opłacając im pobyt i dając kieszonkowe. Jeżeli tow. KUR... nam nie wierzy, to może zapytać redaktora naczelnego „Ekspresu Wieczornego” tow. Zb. SOŁUBE; gościł on w Niemczech na zaproszenie tej instytucji, którą potem brzydtko opisał.

Przed ostatnimi dwoma spotkaniami w Lindenfels (1969 i 1971) organizatorzy otrzymali listy z Polski z prośbą ... o zaproszenie. Był korespondent Polskiej Agencji Prasowej w Bonn, Czesław JACKOWSKI również zabiegał osobiście o zaproszenie. Widocznie i jemu i innym (to znaczy praktycznie: Partii) wcale nie przeszkadza obecność polskich naukowców, literatów i dziennikarzy z wolnego świata.

Na spotkanie polsko-niemieckie w LOCCUM koło Hannoveru przed kilku miesiącami zjechały różne tuzny partyjne. Wśród rozmówców niemieckich było sporo uczestników spotkań w Lindenfels. Za spotkanie w LOCCUM też płacili Niemcy, a nie skarb P.R.L. ubogi w dewizy. Dlaczego tow. KUR... nie atakuje Loccum, a tylko Lindenfels? Odpowiedź jest prosta: aby spotkanie z Niemcami było „patriotyczne” musi się odbyć za zezwoleniem Partii albo „starszego brata” sowieckiego; *wszystkie* (powtarzamy WSZY- STKIE!) inne spotkania są dowodem zdrady narodowej. Tak zdecydowała Partia, tak na jej polecenie powtórzył tow. KUR...

Napisawszy to wszystko, dochodzimy do wniosku, że właściwie niepotrzebnie zadaliśmy sobie ten trud. Usprawiedliwiać się nie mamy potrzeby, zwłaszcza przed cenzorami z Bezpieki, a szans na przekonanie „dziennikarzy” moczarskiego „Prawa i Życia” nie mamy żadnych.

Notatki polsko-niemieckie

„Lepsza dobra kłótnia od złej zgody”
(Maksym Gorki)

Po sześciomiesięcznej przerwie nastąpiło kolejne, oficjalne spotkanie przedstawicieli rządów NRF i PRL. W drugiej połowie czerwca br. do Warszawy przybyła delegacja bońskiego MSZ-tu w celu przeprowadzenia rozmów na temat ewentualnego przyznania misjom handlowym obydwu krajów praw konsularnych, jeszcze przed ratyfikacją układu polsko-zachodniemieckiego.

Według oświadczenia kierownika delegacji niemieckiej, dyr. ministerialnego von Staadena, dwudniowe rozmowy przebiegały „konstruktywnie i strona polska nie wykazywała zniecierpliwienia” wobec odwołania przez rząd NRF ratyfikacji układu. Oficjalne oświadczenie niemieckiego dyplomaty nie pokrywa się niestety z głosami prasy krajowej.

Rząd NRF już od dłuższego czasu naciska w sprawie wyposażenia misji handlowych w prawa konsularne lub w ogóle podniesienia ich do rangi konsulatów. W obecnej akcji łączenia rodzin napotyka się na wiele skomplikowanych problemów prawnych, np. sprawa obywatelstwa, która jest krąco różnie interpretowana przez stronę polską i niemiecką. Konieczne jest też otwarcie konsultatu NRF w Szczecinie ze względu na duży ruch statków zachodniemieckich w polskich portach. Rząd PRL jednak nieustępliwie domaga się ratyfikacji układu, jako wstępnego kroku, który ma „otworzyć drogę do dalszych praktycznych rozwiązań.” Stąd też negocjacje w sprawie uprawnień konsularnych nie posuwają się naprzód.

Polityka jest zawsze wypadkową celów i możliwości. Jest źle, gdy usiłuje się zrealizować cele maksymalne, abstrahując od istniejących możliwości.

Rząd NRF chcąc poprawić klimat wzajemnych stosunków po cichu zgodził się na poważną rozbudowę Misji Handlowej PRL w Kolonii łudząc się, że strona polska postąpi podobnie. Tymczasem w Warszawie nic się nie zmieniło. Skromny personel Misji Handlowej NRF jest w dalszym ciągu dyskryminowany i poza handlowymi pozbawiony właściwie jakichkolwiek uprawnień. W Niemieckiej Republice Federalnej została utworzona niedawno „polska grupa robocza” („Polen-Kreis”) składająca się z około 120 przedstawicieli niemieckiego przemysłu. Gest ten został pokwitowany w Polsce zaledwie kilkoma notatkami prasowymi. W tej atmosferze stosunki handlowe nie mogą rozwijać się poprawnie. Umowy kooperacyjne zawarte w 1970 r. nie są w pełni realizowane. Ze względu na specyficzną strukturę gospodarki polskiej przemysł zachodniemiecki — mimo dobrej woli — nie wykazuje specjalnego zainteresowania w rozwijaniu wymiany handlowej z Polską na szerszą skalę. Na ostatnich Międzynarodowych Targach w Poznaniu rzucała się w oczy nieobecność niemieckich bossów przemysłowych Bertolda Beitzta i Otto Wolffa von Amerongen. Rząd boński wysłał jedynie wice-ministra do Spraw Zaopatrzenia, Griesau, który nb. przybył do Poznania w kilka dni po odwiezieniu przez E. Gierka pawilonu wystawowego Niemieckiej Republiki Federalnej. Wyraźnie widać, że rząd w Bonn także z przyczyn politycznych odkłada na bok dalszy rozwój kooperacji technicznej i gospodarczej z Polską. Przyczyny są proste i zrozumiałe. Rząd warszawski wysuwa pod adresem Bonn coraz bardziej wygórowane żądania, graniczące często z miesaniem się w sprawy wewnętrzne (np. domaganie się likwidacji Radia „Wolna Europa”). Cechą wyróżniającą komentarze prasy i przemówienia polityków różniących się wiazaniem układu zawartego z NRF z układem Bonn-Moskwa. „W postępującym procesie likwidacji skutków zimnej wojny szczególne znaczenie miałyby jednoczesna ratyfikacja przez NRF układów z ZSRR i Polską.” (Wypowiedź E. Gierka na Zjeździe Bułgarskiej Partii Kom., „Robotniczeskoje Delo”, Sofia, 24.4.71).

Układ zawarty w Moskwie i w Warszawie jest interpretowany przez rząd PRL jako akt prawnomiędzynarodowy, podkreślający podział Niemiec na dwa państwa. „Stanowisko nasze było i jest jasne. Wysuwane przez niektórych przedstawicieli opozycji bońskiej sugestie, byśmy — imię normalizacji stosunków z NRF — wsparli ich politykę wobec NRD, stanowią mieszaninę naiwności i szantażu. — Na odwrót. Zrozumienie przez nich charakteru stosunków wiążących nas z NRD, oraz zrozumienie, że nasza polityka opiera się na fundamentalnym założeniu istnienia — przez niedającą się przewidzieć okres — dwóch państw niemieckich, jest jednym z zasadniczych elementów warunkujących w przyszłości pełną normalizację stosunków między Polską a Republiką Federalną. (Ryszard Wojna, „Życie Warszawy”, 19.3.71).

Wyżej przytoczona wypowiedź stoi w wyraźnej sprzeczności z niektórymi głosami polityków i prasy reżymowej z okresu pertraktacji, poprzedzającego podpisanie układu.

Mieczysław Tomala, ekspert od spraw niemieckich, ówczesny doradca Gomulki, w wywiadzie udzielonym zachodniemieckiej telewizji ARD (12.1.70), stwierdził wyraźnie, że podstawą normalizacji stosunków polsko-niemieckich jest uznanie granicy na Odrze i Nysie. Nie poruszył on ani sprawy uznania NRD, ani układu monachijskiego („*ex tunc*”). W każdym razie nie wiązał tych zagadnień ze sprawą normalizacji stosunków PRL-NRF. W odróżnieniu do innych komentatorów, Tomala stał na stanowisku, iż uznanie NRD jako podmiotu prawa międzynarodowego jest w pierwszym rzędzie zagadnieniem negocjacji wewnątrzniemieckich, natomiast anulowanie układu monachijskiego jako nieważnego od samego początku, powinno być przedmiotem rokowań pomiędzy Bonn a Praga. Niewątpliwie „minimalistyczne” stanowisko Tomala było wybiegiem taktycznym w okresie toczących się pertraktacji. Dzisiaj wypowiedzi polityków reżymowych są nacechowane żądaniami *maksymalnymi*. Rząd warszawski ingerując w sprawy wewnątrzniemieckie i leżące w kompetencji czterech mocarstw usiłuje wyrzucić nacisk na Bonn w kierunku uregulowania sprawy Berlina po myśli Moskwy i rządu w Pankow. Dowodem tego są nie tylko liczne wypowiedzi prasowe, ale przede wszystkim ostatnie niedyskrecje „*Życie Warszawy*” (15.4.71) na temat przebiegu rokowań przedstawicieli czterech mocarstw w Berlinie i opublikowanie sowieckich propozycji. ZSRR, NRD i PRL wykorzystując chwilegą i ustepliwą politykę Brandta prowadzą konsekwentnie do zerwania więzów łączących Berlin zachodni z Niemiecką Republiką Federalną.

Organ „PAX-u” „*Słowo Powszechne*” (7.4.71) ocenia następująco aktualną politykę rządu SPDF/FDP: „...Polityka wschodnia kanclerza Brandta wchodzi w krytyczny okres. Momentem zwrotnym było stworzenie *unctim* między sprawą Berlina Zachodniego, a ratyfikacją układów ze Związkiem Radzieckim i pośrednio z Polską.”

W dwa miesiące później przewodniczący frakcji FDP w Bundestagu, Wolfgang Mischnick z okazji pobytu w Polsce udzielił wywiadu „*Argumentum*” (13.6.71), w którym stwierdził m. in.: „Nie istnieje żadne prawne *unctim* między ratyfikacjami układów niemiecko-radzieckiego i niemiecko-polskiego z jednej strony a — z drugiej, zadawalającym rozwiązaniem problemu berlińskiego. Ale istnieje związek rzeczowy między zadawalającym uregulowaniem problemu berlińskiego i niemiecko-radzieckim układem.” Wypowiedź Mischnicka uelastycznia stanowisko Bonn odnośnie problemu Berlina. Czy nie jest jednak kolejnym ustępstwem wobec twardego żądania Moskwy? Dla nas, dla Polaków istotnym jest, że rząd Brandta i częściowo opozycja nie uzależnia ratyfikacji układu PRL-NRF od pozytywnego uregulowania sprawy Berlina. Odnosi się to tylko do układu NRF-ZSRR.

„Nowe” kierownictwo partyjne w PRL nie wykorzystuje otwierających się możliwości. Wręcz przeciwnie, coraz bardziej podporządkowuje się sowieckiej strategii politycznej w Europie. Ta sytuacja coraz bardziej determinuje nastroje w polskim społeczeństwie, w kierunku absolutnie niekorzystnym dla monopartii.

Ks. Jerzy Mirewicz w znakomitym artykule „*Polska-Niemcy: Układ polityczny czy pojednanie chrześcijańskie?*” („*Przegląd Powszechny*”, Londyn Nr. 1/1971) pisze: (...) Naszym nieszczęściem jest, że w tak ważnej chwili nawiązania dialogu z Niemcami nie może się wypowiedzieć cały nasz naród, nadając temu dialogowi obok politycznego charakteru znaczenie moralne przez wprowadzenie weń pojęcia: pojednanie.

Gdy naokoło tego pojęcia Episkopat Polski ubodował swój List do Biskupów Niemieckich, komuniści polscy odpowiedzieli oskarżeniem autorów tego listu o zdradę honoru i interesów Kraju. Udało im się nawet narzucić ten sąd wielkiej części społeczeństwa polskiego, które przywykło reagować uczuciowo, ilekroć spotykało się z problemem współzycia z sąsiadem zachodnim. Zapomniatio, że uczucia, kompleksy, szusne pretensje i pamięć o doznanych krzywdach nie mogą być jedynymi elementami postawy wobec jakiegokolwiek narodu. (...) Kto teraz uczy naród polski poprawnego myślenia? Czy partii komunistycznej bardzo na tym zależy, jeśli mając monopol informowania i urabiania opinii publicznej wystarczą do tego posługiwania się sloganami o konieczności przyjaźni ze Wschodem a nienawiści do Zachodu. Było to prymitywne narzucanie uczuć z pogwałceniem kultury duchowej społeczeństwa. Nic więc dziwnego, że protest Biskupów Polskich w tej sprawie wywołał nie tylko ostrą reakcję rządzących, lecz także niezrozumienie sensu Listu wśród zdeorientowanych katolików. Obecnie ci katolicy będą zmuszeni przyjąć słowa o pojednaniu ale już w interpretacji materializmu dialektycznego. Sytuacja więc nie ulegnie zmianie, dopóki jedynymi budowniczymi mostów między Polską

i Niemcami od naszej strony będą komuniści. (...) Żaden traktat polityczny ani umowa gospodarza nie zmieniają z dnia na dzień postawy społeczeństw i nie usuwają nagromadzonych uprzedzeń kompleksów i nieporozumień. Do tego potrzebny jest wspólny wysiłek obydwóch narodów, by stworzyć atmosferę zbliżenia i sąsiedzkiego współzycia. Jaki on będzie w Polsce i w Niemczech nie można dzisiaj przepowiadać. W każdym razie jednak obywatele Niemieckiej Republiki Federalnej będą zawsze lepiej poinformowani i z większą swobodą będą mogli się wypowiadać we wspólnych naszych sprawach aniżeli mieszkańcy Polski. Dialog jednostronnie kontrolowany opóźnia zawsze porozumienie i nie sprzyja pojednaniu. Naród niemiecki będzie go prowadził z pozycji wolności, której brak narodowi polskiemu. (...) Polacy słusznie cieszą się, że charakter granicy na Odrze i Nysie przekształca się powoli w tymczasowe prawie na stały, muszą jednak pamiętać o ścisłym związku tego faktu z innym, który prawdopodobnie dla większości Polaków nie może być powodem radości — z faktem rządzenia Polską od Przemysła do Wrocławia i od Białogostoku do Szczecina przez komunistów, uznających Moskwę za ośrodek dyspozycyjny w dziedzinie polityki, gospodarki i ideologii. A przecież nikomu na Emigracji nie powinno zależeć na utrwaleniu takiego „*status quo*”. Nie mamy jednak na to wpływu. Ani społeczeństwo polskie w Kraju oddane pod władzę komunistów, ani Polacy na uchodźstwie nie są podmiotem takich sił działających, które potrafiłyby zmienić aktualny układ sił politycznych w Europie, a tym mniej na całym świecie. Dlatego też ich spotkania z Niemcami powinny odbywać się na innym terenie, gdzie pojęcia porozumienia i pojednania wypełnione są treścią etyczną. Na tym terenie Emigracja jest uprzywilejowana w porównaniu z mieszkańcami Polski. (...) Ma wszelkie możliwości nawiązywania kontaktów z Niemcami w atmosferze wolności słowa i w powoływaniu się na wspólne zasady chrześcijańskie. Nie brakuje publicystów na Emigracji, którzy te szanse dojrżeli i starali się ją wyzyskać dla nie tylko sprawy polskiej (...), niemieckiej i europejskiej, lecz także chrześcijańskiej. (...)

Niewątpliwie słowa ks. Mirewicza poddają krytyce te koła emigracyjne, które po dziś dzień nie starają się nawiązać dialogu z Niemcami. Polska emigracja posiadająca szereg wartościowych jednostek jest niestety skłócona i rozbita na wiele obozów politycznych. Okazuje się, że antykomunizm nie musi wcale jednoznacznie zastępować permanentny brak koncepcji. Rzeczywistość geopolityczna ustaliła pozycję Polski między Niemcami i Rosją raz na zawsze. Polityka „dwóch wrogów” stała się dla Polaków ideologią nie mającą nic wspólnego z realizmem politycznym.

Ośrodki emigracyjne w Londynie i w Stanach Zjednoczonych, w sprawach granicy na Odrze i Nysie prowadziły politykę identyczną z reżymem warszawskim: „Zerując na tradycyjnym polskim patriotyzmie i na małym wyrobieniu politycznym naszych rodaków — reżym rzucił emigracji przynętę, którą bawiła się ona przez 25 lat.” „*Polska w Europie*”, Nr. 11-12/1970. Wypowiedź Mieroszewskiego stawiająca sprawę niepodległości Polski na pierwszym miejscu przez problemem granic („*Kultura*”, Nr. 4/1964), dialog polsko-niemiecki zapoczątkowany na łamach „*Polski w Europie*”, udział Polaków na spotkaniach z Niemcami w Lindenfels, wszystkie te koncepcje i inicjatywy spotkały się z krytyką i niemalże potępieniem ze strony „kierowniczych” ośrodków politycznych naszej emigracji. Sam Gomulka dostrzegł potencjalne niebezpieczeństwo tkwiące w tezach Mieroszewskiego. Kto bowiem podważa *status quo*, podważa jednocześnie monopol władzy, spoiwość bloku komunistycznego i nienaruszalność sowieckich zdobyczy w Europie.

Trzeba jeszcze przypomnieć konsekwencje jakie spotkały s.p. Aleksander Bregmana, za jego poglądy w dziedzinie stosunków polsko-niemieckich. Wszystkie ataki reżym skrupulatnie odnotował i wykorzystwał w kampanii skierowanej przeciwko tym Polakom na Zachodzie, którzy zajmowali się ważniejszymi sprawami niż wypisywaniem sobie na czołe hasła „Odra-Nysa”. Twierdzenie o stagnacji, o upadku politycznym wśród całej emigracji byłoby niesprawiedliwe. Szereg naukowców polskich, dziennikarzy i literatów podjęto już przed laty dialog z Niemcami. Problematyka polsko-niemiecka jest coraz częściej dyskutowana na łamach pism polskich wydawanych na Zachodzie („*Kultura*”, „*Wiadomości*”, „*Polemiki*” i „*Polska w Europie*”), w ramach dotąd niespotykanych. Jest to niestety zjawisko raczej elitarne niż powszechne.

Stąd też sprawą najważniejszą jest przystąpienie do nawiązywania bezpośrednich kontaktów między ludźmi, zakrojonych na szeroką skalę. Gruntowna zmiana metod i środków akcji politycznej, trwały dialog z sąsiednimi narodami, a przede wszystkim z narodem niemieckim powinien być nakazem chwili dla Polaków w wolnym świecie i jednym z podstawowych punktów działania na najbliższe lata. Nie ma nienaruszalnych pojęć w stosunkach Polaków do Niemców i odwrotnie!

Andrzej J. CHILECKI.

Stopa życiowa w Sowietach jako problem polityczny

Dotychczas stopa życiowa robotnika czy chłopca w Sowietach nie stanowiła problemu politycznego, zaliczanego do problemów głównych. Komuniści w Moskwie mieli czas zrozumieć, że ustroj sowiecki w dzisiejszej postaci jest organicznie niezgodny do stworzenia każdemu obywatelowi warunków bytu godnych człowieka w cywilizowanym społeczeństwie i to uprzemysłowionym. Mieli na to 54 lata czasu — zaś rosnąca różnica między stopą życiową ludności bloku komunistycznym i w wolnych państwach uprzemysłowionych pobudza ich tylko do zwiększenia intensywności propagandy twierdzącej, że jest odwrotnie i że w Sowietach warunki bytu są najlepsze w świecie. Jeszcze 20 lat temu, za Stalina — mogło to stanowić lekarstwo na niezadowolenie ludności z reżymu. W miarę rozwoju wieku elektronicznego, izolacja Sowietów pozwalająca na skuteczne nazywanie czarnego białym — stała się niemożliwa. W proporcji do docierania do świadomości robotnika, że reżym — w interesie zabezpieczenia swej władzy — trzyma go od dziesiątków lat na ostrej diecie i w warunkach permanentnego braku artykułów pierwszej potrzeby, których w społeczeństwach nie-komunistycznych jest stale rosnący nadmiar — wzrasta efektywność aparatu terronu wewnętrznej, który trzyma pod kontrolą ciśnienie niezadowolenia i buntu. Na Kremlu przyzwyczajono się, że ten mechanizm funkcjonuje bez zarzutu od przeszło 50 lat no i że niema się co martwić wybuchami protestu, buntu czy rozpacz ludności, pozbawionej olbrzymiej większości owoców swojej pracy. Od tego istnieją: partia, policja, K.G.B., łagry i — ostatnio — czołgi. Środki te załatwiały skutecznie problem produkcji dóbr konsumpcyjnych w Sowietach — żeby choć przypomnieć buntów głodowe w Temir Tau w r. 1961, w Nowoczerkasku, Charkowie i Rostowie w r. 1962 (po podwyżce cen na mięso przez Chruszczowa), jeśli chodzi o fakty znane i stwierdzone. Ile było nieznanych — nie wiemy, ale są wszelkie poszlaki, że było wiele i dość często. Wszystko to jednak były niepokoje w małej skali, nie zagrażające ani ustrojowi, ani reżymowi.

Dopiero pół roku temu stało się coś w bloku sowieckim, co musiało poważnie zastanowić wielu przywódców sowieckich, mianowicie wydarzenia na polskim Wybrzeżu. Oczywiście, komunistyczna Polska nie jest całkowicie identyczna z Sowietami, ale jeśli chodzi o główne podstawy marksistowsko-leninowskiej gospodarki, w postaci pierwszeństwa dóbr kapitałowych i zbrojeń a zupełnego nieleczenia się z potrzebami ludności i o całą — wyrosłą z absurdalnej doktryny — trwałą deficytowość gospodarki, kraje te przez 25 lat sasiadowania w jednym bloku są nie tylko bardzo zbliżone strukturalnie, ale posiadają jeśli nie identyczność to przynajmniej daleko posuniętą zbieżność polityki gospodarczej (podobnie zresztą jak i inne państwa ustroju sowieckiego). W Polsce, która ma wielokrotnie mniejszy wolumen gospodarki i ludnościowy, ograniczona deficytowość gospodarki komunistycznej musiała wywołać katastrofę wcześniej. Musiała się stać wówczas mniej więcej jasne dla wszystkich państw bloku, nie wyłączając Sowietów, że wydarzenia w portach polskich na przełomie lat 1970 i 71 oznaczają właściwie poważne potknięcie jednego z "towarzyszy podróży" na drodze do komunizmu. Potknięcie mówiące, że kontynuowanie tej podróży i dla innych członków, na podobnych warunkach i według podobnych reguł może się stać raptem niemożliwe.

W wydarzeniach w Polsce najważniejsze ich znaczenie polityczne da się streścić w kilku punktach: 1. — po raz pierwszy od zaistnienia państwa komunistycznego robotnicy zaatakowali i spalili lokale partyjne — symbol ideologii i władzy; 2. — zakwestionowana została teza komunistów, że reprezentują robotników i powstało pytanie kogo oni właściwie reprezentują; pytanie zresztą bez odpowiedzi; 3. — w stacjach i walkach ulicznych z uzbrojoną policją i wojskiem, robotnicy — sądząc z ilości ofiar po obu stronach — nie okazali się wiele słabsi; powstało po raz pierwszy zagrożenie zagrożenia systemu od wewnątrz; 4. — reżym został, po raz pierwszy w historii państw komunistycznych, zmuszony do poważnych — w jego skali — ustępstw ekonomicznych; 5. — także został zmuszony do ustępstw politycznych w najwyższym stopniu: przez zmiany w składzie najważniejszych organów partii i rządu; 6. — cała ta wygrana „bitwa” robotnicza przeciw reżymowi komunistycznemu miała jako motyw nie tylko niezadowolenie ekonomiczne robotników, ale także wrogość do ustroju, jego aparatu wyzysku pracy i aparatu terronu; 7. — bitwy tego rodzaju mogą się powtarzać, o ile przyczyny ich nie zostaną usunięte. — Nie chodzi tu o Polskę, tylko o Sowiety — i dla teoretyków i dla praktycznej polityki sowieckiej wnioski z wypadków w Polsce 1970/71 nie mogą być inne, cokolwiek mówiliby i jakkolwiek by się zachowywali. Musieli —

przynajmniej ci przytomniejsi — zrozumieć je jako nowe, dotychczas nie brane pod uwagę, zagrożenie ustroju. Zagrożenie na którego dziś już nie wystarczą dotychczasowe środki: propaganda, niedotrzymane obietnice i terror. Problem ten stanął przed każdym państwem komunistycznym typu sowieckiego; nie był on przewidziany przez kogokolwiek wśród politycznych czynników kierowniczych bloku.

Reakcja w Sowietach na wypadki w Polsce była silna, podobnie zresztą jak i w państwach satelickich — i widoczna, pomimo starannych prób jej ukrycia. Wypadki w Polsce próbowano całkowicie przemilczeć w reszcie bloku, aby nie uświadamiać robotników o ich możliwościach politycznych. Sowiety, przy pomocy satelitów, w krótkim czasie zmobilizowały dla Polski znaczną pomoc ekonomiczną dla częściowego i natychmiastowego uspokojenia robotników i nastrojów w całym kraju. Najważniejszą jednak rzeczą w całej tej reakcji było uświadomienie sobie na Kremlu, że poputek mechanizmu gospodarczego w Polsce nie da się zreperować innymi środkami niż ekonomicznymi, że mechanizm ten trząsnął na skutek nieodłącznej od komunizmu choroby na deficytowość jego gospodarki, że Polska była tylko tym mniej odpornym pacjentem, który pierwszy załamał się. Jutro to się może stać Czechosłowacji czy Bułgarii, a pojutrze — samym Sowietom. Wnioskiem musiało być, że niema innego wyjścia niż przejść na politykę zaspokojenia żądań klasy robotniczej. A tego w Sowietach niepodobna zrobić bez znacznego zwiększenia produkcji towarów konsumpcyjnych, co w pewnym sensie oznaczać też musi zmiany ustroju.

Tu się zaczyna prawdziwy dramat. Dla oligarchii sowieckiej priorytet przemysłu ciężkiego i zbrojeń stanowi, od początku „piatiletka”, niewzruszone tabu. Rakiety atomowe, zamiast chleba i portek! — Każde zwiększenie produkcji przemysłowych dóbr konsumpcyjnych reżym traktował jako zamach na zbrojenia, jako produkcję na koszt zmniejszenia zbrojeń, to jest potęgę zewnętrznej Sowietów. A zażeganie widma zagrożenia ustroju od wewnątrz, ze strony robotnika — nie może być dokonane inaczej, niż przez znaczne powiększenie produkcji, nie tyle żywności, której też jest stały brak, ile innych — t. zw. trwałych dóbr konsumpcyjnych, takich jak ubranie, obuwie, meble, sprzęt kuchenny, lodówki, rowery, motocykle, samochody, galanteria itd. — oczywiście mieszkania, także (bardzo ważne) rozwój różnych usług bytowych, których organizacja w Sowietach jest w zarodku od zaledwie kilku lat — i których brak czyni z życia pasmo udręki.

Ze zwiększeniem produkcji żywności, mimo horrendalnego upadku rolnictwa, jest mniejszy kłopot. W sowieckiej rzeczywistości wystarczy popuścić dyscyplinę kołchozowej, żeby chłop zadał sobie trochę więcej trudu i żeby już po paru miesiącach żywność w dostatecznej ilości pojawiła się na rynku. Tego sposobu próbował wielokrotnie i skutecznie zarówno Stalin, jak Chruszczow gdy nie było innego wyjścia. Ale dziś sytuacja jest tego rodzaju, że chłop sowiecki, nawet po rozluźnieniu kajdan kołchozowych, nie ruszy palcem, jeżeli za pieniądze otrzymane za ten zwiększony wysiłek nie będzie mógł kupić sobie butów, ubrania, roweru itd. A tych rzeczy teraz po prostu niema do kupienia, bo ich się produkuje o wiele za mało. Chłopu nie chodzi o papierowe ruble pod pierzyną, ale o towary.

W tym błędnym kole reżym ma tylko jedno wyjście, żeby zapobiec wzrostowi zagrożenia ustroju od wewnątrz: zwiększenie produkcji t. zw. trwałych artykułów konsumpcyjnych. Znaczy to mniej lub więcej: złamanie tabu pierwszeństwa zbrojeń! Pytanie czy da mu się tego uniknąć. W każdym razie, w dzisiejszej sytuacji, trudno o mniej przyjemną perspektywę dla „wierzchołka” partii niż perspektywa dalszego, a zwłaszcza jeszcze bardziej intensywnego wyścigu zbrojeń z Zachodem — może nie najmocniejszym politycznie — ale stale mocniejszym ekonomicznie w liczbach absolutnych, w porównaniu do bloku sowieckiego. To zapewne jest jednym z ważnych powodów syreniego śpiewu Breżniewa z samego środka Tyflisu, apelującego do NATO (OTAN) o rozbrojenie atomowe i zmniejszenie ilości wojsk w Europie.

Wiele oznak świadczą o tym, że zanim Sowiety nie uzyskają pewnego luzu, jeśli chodzi o możliwości w dziedzinie gotowości do dalszego brania udziału w wyścigu zbrojeń — będą one zwlekać z zaangażowaniem się na serio w t. zw. kurs konsumpcyjny — raczej przyjmując ryzyko zwiększającego się zagrożenia od wewnątrz.

Mimo całych stron propagandy w prasie z obietnicami, jak to we wszystkim będzie opływał obywatel sowiecki, po zakończeniu nowej „piatiletki” w 1975 r. — nie bardzo widać, aby sowiecka polityka gospodar-

cza wyraźnie przeszła na znaczniejsze powiększenie produkcji dóbr konsumpcyjnych. Owszem, robi się coś niecoś w tym kierunku, stosuje się różne półśrodki, organizuje się „socjalistyczną konkurencję” pracy w fabrykach przemysłu lekkiego, partia organizuje extra zobowiązania robotników do produkcji ponad plan, apeluje się do fabryk karabinów, żeby ubocznie wyrobiły garnki lub rowery — ale są to narazie tylko półśrodki! Wygląda na to, że Kosygin rozumie wagę i potrzebę zwiększenia produkcji dóbr konsumpcyjnych, ale że tabu pierwszeństwa przemysłu ciężkiego zbrojeń stoi jeszcze przed nim nienaruszone, jak mur. W Sowietach najwidoczniej dąży się do tego powiększenia produkcji przemysłu lekkiego, ale jednocześnie chciałoby się załatwić tę sprawę „psim śwędem”, bez poważniejszych inwestycji, bez przesunięcia siły roboczej z przemysłu ciężkiego itd. — głównie właściwie przez dalsze wyciskanie krwi i potu z robotnika, obiecując mu złote góry pod koniec „piatiletki”. Czy to może dać wyniki po 54 latach istnienia państwa sowieckiego, którego wynikiem w dziedzinie gospodarczej jest dzisiejsza stopa życiowa w Z.S.R.R.? Kosygin powiedział wprawdzie na XXIV-tym Kongresie Partii w r.d., że w obecnym planie pięcioletnim tempo inwestycji w przemyśle lekkim będzie szybsze, niż w przemyśle ciężkim, ale bez podania żadnych cyfr absolutnych czy stosunkowych. Konia z rzędem temu, kto wie co to znaczy i jaki może mieć efekt w olbrzymich proporcjach sowieckiej biedy.

RADZIMY PRZECZYTAĆ

15. — „Le XX^e siècle Fédéraliste”, trimestriel, Avril-Juin 1971, N° 402. Rédaction: 3, rue Chauveau-Lagarde, 75-PARIS-VIII^e.
W numerze: Denis de ROUGEMONT „Pourquoi je suis fédéraliste”. Geoffroy RIPPON, Christopher SOAMES, Jean de BROGLIE, Max RICHARD — „Le Royaume Uni devant le Marché Commun”.
16. — Jędrzej GIERTYCH — „Lettre ouverte au R.P. Maurice Villain, S.M. sur l'Eglise polonaise” — (en réponse à son article, publié à Paris). Auteur, 16 Belmont Rd. London N.15 3LT, un dollar la dizaine.
17. — „30 Jours d'Europe”, N° 156-157, Juillet-Août 1971, Communautés Européennes, Service d'Information, Paris, 2 F.
W numerze: Denis de ROUGEMONT: „Fédération ou Confédération?” Albert BORSCHETTE, Ferdinand RICARDI, Michel d'ORNANO, Paul DELMOTTE — „La Région, problème européen”. P.-O. LAPIE: „Comment l'Europe économique a pris le pas sur l'Europe politique?”
18. — „Les problèmes religieux en Europe Orientale” (Rozdział o Polsce, str. 34-44, opracował Jerzy MOND). Documentation française, Notes et Etudes documentaires n° 3790, Paris, 1971.
19. — „L'Europe de l'Est en 1970” (Rozdział o Polsce opracował Jerzy MOND). Documentation Française, Notes et Etudes Documentaires, N° 3781, Paris, 1971.
20. — Krystyna WYCZAŃSKA — „Polacy w Komunie Paryskiej”. Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa, 1971 r., 369 str., 37 zł.
21. — „Polemiki”, zeszyt 11, lato-wiosna 1971. Polonia Book Fund Ltd, London.
W numerze: Jan KIMLINA „Polska w latach 1944-49”, Ludwik ROCHOWICZ „Kryzys adwokatury czy kryzys prawa?”, Adam BROMKE, Immanuel BIRNBAUM, Adam CIOLKOSZ, Marion hr. DONHOFF, Kurt GROSSMANN, Walther MAAS, Harald von RIEKHOFF — „Polska Niemcy 1970-71” (ciąg dalszy dyskusji).
22. — „The Polish Revue” Vol. XVI, N° 1 Winter, 1971. A Quarterly published by The Polish Institute of Arts and Sciences in America, Inc.
W numerze: Lucjan DOBROSZYCKI „The polish-language press in German-occupied Poland 1939-1945”; Tadeusz Z. GASIŃSKI „On the functional load of contemporary varinats of the polish futur tense”.
23. — „European Press”. London, Central European Federalist.

PRZECZYTAJCIE I OFIARUJCIE CUDZOZIEMCOM: „MISERE ET REVOLTE DE L'OUVRIER POLONAIS”. OPRACOWANIE WYPADKÓW NA WYBRZEŻU I W INNYCH MIASTACH POLSKI 1970/71 KTÓRE PRZYNOŚI ZASZCZYT WYDAWCY: CENTRALI SYNDYKATÓW „FORCE OUVRIERE”!

POGORZENIE SIĘ SYTUACJI W SPRAWACH ODSZKODOWAWCZYCH

Przed niewiele miesiącami, pisaliśmy o stanie spraw odszkodowawczych dla Polaków, prześladowanych przez nazistów.

Wówczas daliśmy wyraz pewnemu optymizmowi, wynikającemu zarówno ze stanowiska i orzeczeń Niemieckiego Sądu Najwyższego, jak i pozytywniejszemu, jakby się wydawało, stanowisku urzędu odszkodowawczego.

Przez te kilka miesięcy, nastąpiło jednak wiele zmian i to niestety jaknajbardziej niekorzystnych, które w ogólnych zarysach poniżej podajemy:

Na podstawie obowiązujących przepisów, wysokość odszkodowania uzależniona jest wysokością uznanej utraty zdrowia, datą wydania orzeczenia, wiekiem poszkodowanego i jego sytuacją społeczną przed doznaniem prześladowań oraz sytuacją rodzinną. W ten sposób obliczone powinno być odszkodowanie i renta miesięczna. W sprawach prześladowanych i wywiezionych w wieku poniżej 17-u lat lub przebywających na robotach przymusowych, gdzie doznali oni prześladowań gdy te są przez urząd odszkodowawczy uznane, z reguły proponuje się jedynie jednorazowe odszkodowanie, bez renty i prawa do kosztów leczenia. Ale najważniejsze jest to, że urząd, domaga się przyjęcia przez poszkodowanego z góry określonej sumy, niezależnie od wyniku badań lekarskich gdy tylko stwierdzą ubytek zdrowia, przynajmniej w wysokości 25% i niezależnie od tego kiedy będzie wydane orzeczenie.

I proponowana suma prawie zawsze odbiega, i to bardzo znacznie, od sumy, którąby przypisać powinna w chwili wydania ostatecznego orzeczenia i którąby odpowiadała wysokości uznanej utraty zdrowia. Wielokrotnie pomiędzy chwilą propozycji ugodowej, która sama przez się świadczy o uznaniu prześladowań, a wydaniem orzeczenia mija ponad rok, czasem 2 lata, a czasem i więcej. Jest to wynikiem upływu czasu, w przekazywaniu aktów do wydziału zdrowia urzędu odszkodowawczego, potem oczekiwaniem, na wydanie zarządzenia o badaniach, oczekiwaniem, nim wyznaczony lekarz przeprowadzi te badania i prześle sprawozdanie o ich wyniku, następnie oczekiwaniem, nim znów wydział zdrowia zajmie stanowisko, poczem prześle akta do wydziału opracowującego sprawę, a wreszcie oczekiwaniem na wypłatę pieniędzy, która z reguły następuje dopiero po 2-3 miesiącach, a zdarzają się wypadki, że dopiero po 6 miesiącach. Dla każdego jest jasne, że istnieje ogromna dysproporcja, pomiędzy sumą proponowaną dwa lata wcześniej, a sumą wypłaconą po upływie 2 lub więcej lat.

Poszkodowani okazują najlepszą wolę, godząc się na jednorazowe odszkodowanie, ale obliczone w dacie wydania orzeczenia i w zależności od innych wyżej wyjaśnionych czynników, na co znów urząd nie chce się zgodzić, uważając nawet, że „okazał duży gest”.

Urząd, przy uznawaniu utraty zdrowia, bierze pod uwagę jedynie przez siebie uznany okres prześladowań i tak np. u małoletniego jedynie okres, który mu brakował do ukończenia 17-go roku życia, nie uwzględniając ani tego, co taki poszkodowany przeżył później, w oderwaniu od rodziny, ani jakie skutki mogły mieć nawet pierwsze miesiące czy tygodnie dla takiego poszkodowanego.

Jaskrawym przykładem jest uznanie u poszkodowanego, który był w zamkniętym i nadzorowanym przez SS obozie przez 3 lata, jedynie jako okres prześladowań okresu ... 14 dni, przez które na dodatek był w obozie karnym. W tym wypadku lekarz wydający opinię, na zlecenie wydziału zdrowia, argumentuje, że 14 dniowy pobyt w obozie karnym, nie mógł spowodować utraty zdrowia w wysokości 100%, jaką uznał lekarz zaufania i pomija zupełnie fakt, że poszkodowany złożył świadectwa lekarskie, za cały okres, od chwili zakończenia prześladowań; położył ten lekarz, opiniujący świadectwo lekarza francuskiego, wszystkie choroby na karb wieku poszkodowanego, mimo, że były one przez lekarzy stwierdzone już 26 lat temu, gdy poszkodowany miał jedynie 50 lat.

Jeszcze ciekawszym przykładem jest uznanie, przez tego samego lekarza okresu prześladowań jedynie do dnia 1.6.1944, to jest terminu, w którym zakończyła się praca w zakładzie, którego kierownik, po zakończeniu wojny został, za prześladowania pracowników przymusowych skazany na ... 10 lat więzienia przez Sąd francuski. Ten lekarz pominął zupełnie późniejszy okres przymusowych prac na okopach, z których prześladowany został zwolniony dopiero w styczniu 1945 r. I w tym wypadku prześladowany przedłożył świadectwo o leczeniu w szpitalu w sierpniu 1945, czyli przed upływem 7-iu miesięcy od zakończenia prześladowań, ale lekarzowi zależało na określeniu terminu krótszego, gdyż orzecznictwo Niemieckiego Sądu Najwyższego, przemawia na korzyść poszkodowanych, którzy udowodnią leczenie, przed upływem 8-iu miesięcy.

A chyba każdemu jest doskonale wiadome, że przed zakończeniem okupacji, żaden Polak nie został zwolniony z prac przymusowych i nie ma wątpliwości, że przynajmniej lekarz powinien był o tym wiedzieć i znać całość postępowania nazistów. W tym wypadku określenie sumy odszkodowawczej miało miejsce w styczniu 1970 roku, zarządzenie o badaniach wydano dopiero we wrześniu 1970, badania miały miejsce w grudniu 1970, wydział zdrowia zajął stanowisko dopiero pół roku później, bo w marcu 1971, a sprzeciw nie został dotąd rostrzygnięty. W najlepszym więc wypadku, gdyby, co jest zupełnie — przy nastawieniu urzędu, a obecnie, zwłaszcza wydziału zdrowia urzędu — nie-pewne, a nawet gdyby nastąpiło uznanie utraty zdrowia, to orzeczenia nie można się spodziewać przed październikiem 1971, a wypłaty pieniędzy, przed styczniem 1972, czyli dwa lata, po staleniu sumy odszkodowawczej. A czy w takim wypadku suma powinna pozostać taka sama — nie budzi żadnych wątpliwości jaskrawa niesprawiedliwość.

Inny przykład: francuski lekarz zaufania, u poszkodowanej, która była wywieziona po powstaniu warszawskim i przebywała także w obozie koncentracyjnym, uznaje utratę zdrowia w wysokości 70% — lekarz wydziału zdrowia przyjmuje ją, bez jakiegokolwiek uzasadnienia w wysokości 35%, podając jedynie, że wysokość utraty zdrowia, określona przez lekarza francuskiego, wydaje mu się zbyt duża. Nie wiadomo dlaczego nie przyjął na przykład 40, czy 50%, co spowodowałoby znacznie wyższe odszkodowanie.

Najlepszą ilustracją podejścia do zagadnienia odszkodowań, jest stanowisko zajęte przez kierownika jednego z działów, gdy się on wyraża: „20.000 marek i ani feniga więcej” — nie trzeba nawet przeprowadzać analogii gdzie podobne określanie wysokości cen jest stosowane.

Niezależnie od tego, że — z powodów znanych jedynie urzędowi — kieruje się coraz częściej poszkodowanych, zamieszkałych na terenie Francji, do badań na terenie Niemiec, mimo, że w okręgach zamieszkałych przez poszkodowanych we Francji urzędują lekarze zaufania, wyznaczeni przez konsulaty niemieckie.

- podróż nie raz ponad 2.500 km (z pod Bordeaux do Kolonii), gdzie urząd pokrywa koszt podróży, całkowitą o wiele większą utatę zarobków i to nie raz dwukrotnie, gdyż podróż zajmuje dwa razy tyle czasu, kosztą hotelu i wyżywienia oraz tłumacza z języka polskiego na niemiecki, którego poszkodowany nie zna. A wielokrotnie poszkodowany mieszka w tym samym mieście lub w odległości kilku, czy kilkunastu kilometrów od miejsca zamieszkania lekarza zaufania — widocznie poniesienie tych kosztów opłaca się urzędowi.
- dla poszkodowanego, który doznał tyle prześladowań od nazistów których wielokrotnie uitożsamia z Niemcami, taki wyjazd jest szokiem nerwowym i nowym prześladowaniem, gdy musi się znaleźć znów na terenie Niemiec i być badany przez tamtejszych lekarzy.
- wśród różnych badań poszkodowanych, bardzo poważną rolę odgrywają badania psychiatryczne i chorób nerwowych. — Jakże mogą być wyniki takich badań, gdy lekarz nie może się bezpośrednio porozumieć z poszkodowanym, gdy brak bezpośredniego kontaktu — żaden ustanowiony tłumacz tego nie zastąpi.

Coraz częściej także spotykamy się z kwestionowaniem wyników badań lekarzy francuskich i kierowaniem poszkodowanych, już raz badanych, do ponownego badania na terenie Niemiec — komentarze w tej sprawie są zbędne.

Na zakończenie dla pełniejszego przedstawienia obrazu postępowania urzędu, informujemy, że autorowi niniejszego, który za pisemną zgodą urzędu broni spraw poszkodowanych Polaków i Ukraińców przez 8 lat, odebrano prawo do bezpośredniej i osobistej samodzielnej interwencji na terenie urzędu. Powołano się w wyjaśnieniu, na przepisy ustawy nazistowskiej z roku 1935, powtórzoną następnie w latach sześćdziesiątych już przez władze N.R.F., na podstawie których to przepisów interwencje dopuszczalne są jedynie ... dla niemieckich adwokatów. Jasne i zupełnie niedwuznaczne jest stanowisko urzędu.

Jedyną pociechą może być wiara, że nie wszyscy urzędnicy zatrudnieni w urzędzie podzielają takie stanowisko, że część ma inne podejście do spraw odszkodowań, bardziej ludzkie i może nastąpi moment, że ci przychylniejsi będą mogli zabrać głos i zmienić postępowanie urzędu.

Dziwne jest tylko, że Wysoki Komisarz dla spraw Uchodźców, nie zajmując w tej sprawie, jakby należało się spodziewać, jasnego stanowiska i nic nie robi dla uchylenia podobnych praktyk.

W DRAŻLIWEJ SPRAWIE NIEPOPULARNIE

Józef ŁOBODOWSKI to nie tylko dobry poeta, ale także utalentowany publicysta. „Utalentowany” — to chyba za mało. Ostatecznie mamy w społeczności polskiej w wolnym świecie pewną ilość ludzi, którym nie można odmówić talentu. Niestety, talent w wypowiedzeniu swoich myśli rzadko się łączy z odwagą przekonań. A tego rodzaju odwaga polega na stawianiu wobec opinii publicznej problemów niepopularnych i spraw drażliwych. Większość ludzi z talentem zadawała się niestety upiększaniem stereotypów, ładnym sformułowaniem też dobrze znanych i powszechnie przyjętych. O innych ... „nie trzeba głośno mówić” — jak przypomniał Józef Mackiewicz.

W artykule „W drażliwej sprawie niepopularnie” („WIADOMOŚCI”, Londyn — Nr 1318/19, 4-11.VII.1971) Łobodowski wraca do zagadnienia niemieckiego i żałuje, że w piśmiennictwie polskim w wolnym świecie niema analizy dogłębnej narodu niemieckiego, jego historii, jego kultury, próby wyjaśnienia jego postaw. „... Wszczynając powództwo przeciw innemu narodowi, powództwo nawet najbardziej uzasadnione, można powiedzieć coś naprawdę sensownego tylko w wypadku, gdy się spojry na całą prawdę także od tamtej strony, to znaczy od strony pozwanego czy oskarżonego”. Nawet „Aleksander Bregman — pisze Łobodowski — swoją książką „Jak Świat Światem”, określoną jak kontrowersyjna, próbował nieco pogłębić zagadnienie, jednak i on zanadto skoncentrował się na stronie znowu politycznej, więc chociaż miał sporo racji, także nie wyszedł poza powierzchnię”.

Oddajmy sprawiedliwość s.p. Aleksandrowi Bregmanowi. Jego książka ukazała się na dobrych kilka lat przed mową Gomułki, która zwolniła naszych Rodaków — w Kraju i zagranicą od obowiązku nienawidzenia Niemców. Za swoją odważną książką A. Bregman zapłacił drogo; był przedmiotem nienawistnych ataków rodaków, od komunistów do „niepodległościowców”, ukarano go różnymi zakazami udzielać w jego egzystencję materialną; uchwalono przeciw niemu „patriotyczne” rezolucje w których zła wola walczyła o palmę pierwszeństwa z tępotą. Celem książeczki Bregmana było otwarcie nowych perspektyw sprawie stosunków polsko-niemieckich, zachęcenie Polaków właśnie do pogłębienia tego problemu.

Ani zamierzenia autora, ani rozmiary pracy, wyraźnie nastawionej na masowego odbiorcę nie godziły się z zadaniami, które w swoim artykule stawia — i słusznie — Łobodowski. „Jak Świat Światem” jest pozycją pionierską, jedną z rzadkich w polskim piśmiennictwie jeżeli chodzi o stosunki polsko-niemieckie. Trudno się sprzeczać, że po tym co przeszedł naród polski, choćby tylko w latach 1939-1945, sprawa stosunku do Niemców jest i „drażliwa” i „niepopularna”. Ale chyba jeszcze trudniej jest bronić tezy, że uciekaniem od poważnej i naukowej analizy tego problemu, zamykaniem oczu na jego istnienia i karmieniem Polaków „kliszami”, które wszyscy już znają na pamięć będziemy najlepiej pracowali dla przyszłości.

Wydawałoby się, że dla wzajemnego zrozumienia się narodów niema lepszego sposobu jak lepsze poznanie przeszłości — dalekiej i bliskiej — każdego z nich, jak stworzenie sobie obiektywnego poglądu przez dialog z sąsiadami. Daliśmy wyraz temu przekonaniu w artykule wstępnym kilka lat temu p.t. „Europa sąsiadów”. Cóż zrobić kiedy — jeśli chodzi o Niemców (a nie tylko Niemców, niestety) — nawet forma dialogu spotyka się z wrogością niektórych kół, tak w Polsce jak i w wolnym świecie. Zawsze w imię polskiego patriotyzmu! W niniejszym numerze odpowiadamy na atak „dziennikarza” z ekipy Moczara na spotkanie w Lindenfels. Nic zapominajmy jednak, że stosunek kierownictwa Rozgłośni Polskiej „Radio Free Europe” do tej instytucji jest niemal identyczny. — Przypominamy także przyjęcie z jakim się spotkał list biskupów polskich do episkopatu niemieckiego w kołach „emigracji politycznej”.

Artykuł Józefa Łobodowskiego, do którego przeczytania namawiamy naszych Czytelników, nie przynosi oczywiście jakiegokolwiek klucza do duszy niemieckiej. Tym niemniej, jest to ciekawa próba wprowadzenia do analizy historycznej narodu niemieckiego. Jest to zachęta dla innych autorów — naukowców i literatów — o ile zdobędą się na odwagę odejścia od popularnych polskich stereotypów. O wyniku ich analiz nie możemy oczywiście przesądzać: niech „oczerniają” Niemców, niech ich „wybielają”, byle tylko nie uciekali od tematu, który Polsce i Polakom narzuciła i historia i geografia..

Osoba dobrze poinformowana zaprotestowała przeciw mianowaniu przed Andrzeja CHILECKIEGO porucznikiem Luftwaffe tow. W. JANURKA, rzecznika rządu P.R.L. — Okazuje się, że tow. JANIUREK musiał zadowolony się stopniem Obergefreiter, co w armii polskiej odpowiada stopniowi kaprała.

MOŻE ZACZNĄ „UZNAWAĆ” E.W.G.?

W chwili kiedy piszemy te słowa jeszcze niema pewności czy Wielka Brytania przystąpi do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej; prezydent Pompidou wyraził podobno pogląd, że Izba Gmin zadecyduje niewielką większością głosów o wejściu do Wspólnego Rynku, a kanclerz Brandt podzielił ten pogląd.

Reakcja bloku sowieckiego na wynik negocjacji między Szóstką a Wielką Brytanią była na ogół bardzo spokojna. Prawdopodobnie nikt się z tego nie cieszył, ale — za przykładem „starszego brata” sowieckiego — wszyscy doszli do wniosku, że nie czas na protesty i na udawanie że się nie widzi E.W.G. Trzeba się przygotować do nowej sytuacji w Europie, która przed blokiem sowieckim postawi szereg trudnych problemów. — Jak wiadomo, ani Rosja Sowiecka, ani reżym jej podległy nie dokonały uznania dyplomatycznego E.W.G. i nie mają swoich ambasadorów przy Komisji Europejskiej w Brukseli.

Rozszerzenie Wspólnoty Europejskiej na 4 nowe kraje stawia także szereg problemów przed partiami komunistycznymi krajów Europy zachodniej. Dla przedyskutowania tych zagadnień zwołały one konferencję w Londynie i to, rzecz charakterystyczna, jeszcze przed spotkaniem Pompidou-Heath, które było punktem zwrotnym w sprawie przyjęcia Wielkiej Brytanii do E.W.G.

Ciekawe jest sprawozdanie z tej konferencji, jakie znajdujemy w warszawskiej „Polityce” z 15 maja br.:

„Nowa jakościowo sytuacja w Europie zachodniej po odejściu gen. de Gaulle'a i po zdjęciu przez jego następcę, Pompidou, dotychczasowego weta francuskiego na przyjęcie do E.W.G. Wielkiej Brytanii, postawiła przed partiami komunistycznymi nowe zadania. To, co do tej pory mogło być rozpatrywane tylko w formie nieobowiązujących spekulacji, stało się rzeczywistością do której się trzeba ustosunkować.

Perspektywy rozszerzenia E.W.G. były jednym z głównych tematów narady londyńskiej. I tu trzeba od razu zaznaczyć, że problem ten wywołał duże różnice zdań. Linia podziału przebiegała po osi między partiami krajów „kandydujących. Różnice te sprowadzały się w uproszczeniu do następujących czynników: — partie krajów członkowskich w mniejszym czy większym stopniu popierają rozszerzenie E.W.G., widząc w ewentualnym udziale Anglii pewną przeciwwagę dla potęgi gospodarczej N.R.F., a w udziale krajów skandynawskich, gdzie zakres zdobyczy socjalnych jest większy niż w Europie kontynentalnej, perspektywę pewnej „demokratyzacji” życia wewnętrznego Wspólnoty; — partie krajów kandydujących występują przeciwko udziałowi swoich krajów w E.W.G., obawiając się, że mogłyby one doprowadzić do zmniejszenia zakresu suwerenności państwowej i zmniejszenia praw i przywilejów mas pracujących. — Różnice te szczególnie uwidaczniają się przy porównaniu stanowisk komunistów włoskich i brytyjskich. Na naradzie londyńskiej Amendola stwierdził: „Jeśli Wielka Brytania przystąpi do E.W.G., wówczas brytyjska klasa robotnicza mogłaby zredukować wpływy N.R.F.” Natomiast generalny sekretarz K.P. Wielkiej Brytanii, John Golan, oświadczył, że w przypadku przystąpienia do E.W.G. „Parlament brytyjski mógłby być pozbawiony suwerennych praw decyzji w kwestiach gospodarczych, które przeszłyby w zakres kompetencji antydemokratycznej i niekontrolowanej biurokracji działającej na rzecz „trustów”. — Zaznaczył jednak należy, że ta różnica ocen nie doprowadziła do kontrowersji między partijnymi, gdyż obie strony wychodzą z założenia, że każda partia ma prawo do własnych ocen, wynikających z potrzeb taktyki wewnętrznej.”

Może prościej byłoby powiedzieć: Podyskutowaliśmy między sobą, a stanowisko zajmujemy jak się wypowie Moskwa! Ale — gwoli prawdy — trzeba stwierdzić, że kiedy Chruszczow kazał atakować E.W.G., przywódca komunistów włoskich, nie żyjący dziś Togliatti polecał tego nie wykonać; ale ludzi o gabarycie Togliattiego niema dziś wśród przywódców komunistycznych partii zachodniej Europy.

Instrukcje z Moskwy zdaje się już nadeszły. — Gierk mianował Kociółka — który zaważał mu w Polsce — ambasadorem w Brukseli. Prasa francuska ogłosiła, że do ambasady Kociółka przydzielonych będzie trzech ekonomistów, których zadaniem będzie pilnowanie interesów Polski w rozszerzonej E.W.G.

Jak widzimy, teza naszego pisma, że budowa zjednoczonej Europy na zachodzie przyniesie prędzej czy później zmiany na wschodzie zaczyna się sprawdzać. Uznanie E.W.G. przez blok sowiecki byłoby aktem nie tyle z dziedziny ekonomii, ile polityki.

Kiedy MOCZAR trzymał w swoich rękach losy Bezpieki i szykował się do zajęcia stołka Pierwszego Sekretarza Partii, krążyło po Polsce krótkie, ale znaczące hasło jego entuzjastów:
„KTO NIE Z MIECIEM, TEGO ZMIECIEM!”
Proponujemy obecnie inne hasło, które mogą z kolei powtarzać entuzjaści GIERKA:
„KTO BYŁ Z MIECIEM, DZIS JUŻ SMIECIEM!”

„MESENTENTE CORDIALE”

Tak nazwał jeden z komentatorów radiowych wyniki podróży Prezydenta POMPIDOU do Niemiec. Ten dowcipny skrót odpowiada rzeczywistości. Prawdą jest, że powiązania francusko-niemieckie są dziś tak mocne, że różnica zdań — a nawet konflikt — na jakimś określonym odcinku nie przekreśla całości współpracy między dwoma krajami choć jej napewno nie ułatwia.

Ustępstwo Niemców w sprawie nauczania języka francuskiego w gimnazjach jest oczywiście niewspółmierne z ich oporem w sprawach monetarnych, o czym się najwięcej mówi, a nawet z trudnościami współpracy na odcinku wojskowym, omawianym przez niektórych tylko komentatorów.

Oczywiście, Niemcy zdają sobie sprawę, że fakt iż marka (a za nią gulden holenderski) wyszły z ram ustalonego parytetu z dolarem musi się odbić na wspólnym rynku rolniczym, którego podstawą jest dolar, nazywany przez dyskreję — „jednostką obliczeniową” (unité de compte). Zdają sobie także sprawę, że „pływające” waluty nie prowadzą prostą drogą do Europejskiej Unii Monetarniej, o jakiej była mowa w grudniu 1969 r. w Hadze i w lutym br. na spotkaniach „Szóstki”.

Francja zarzuca Niemcom, że wybierając między solidarnością krajów E.W.G. a Stanami Zjednoczonymi — wybrali Amerykę. Zabawne jest, że jeszcze przed kilkoma miesiącami właśnie taki sam zarzut stawiali Francuzi Wielkiej Brytanii!

Niemcy bronią się, że to jest fałszywy problem, gdyż ich solidarność z dolarem, to obrona interesów żywotnych N.R.F. przede wszystkim w dziedzinie obrony przed Sowietami. Zahamowanie inflacji w Niemczech, to także obrona stanowiska obecnego gabinetu socjalistycznego przed atakami opozycji, której łatwiej jest atakować niepowodzenia gospodarcze ekipy Brandta niż jego politykę wschodnią. Ta ostatnia jest „zamrożona” z powodu niezałatwienia sprawy Berlina, a jak wiadomo kto nie postępuje naprzód — cofa się. Próby rozbić ją małej — ale nieodwołnej dla rządu — partii liberalnej (F.D.P.) trwają nadal, a większość rządową w Bundestagu wynosi wciąż tylko 6 głosów!

I tu dochodzimy do zagadnienia najważniejszego: „żywoćnych interesów”. Też, że w imię swoich żywotnych interesów każde państwo członkowskie Wspólnoty może wyłamać się z solidarności europejskiej głosił i praktykował gen. de Gaulle. Wystarczy przypomnieć sobie historię E.W.G. i sytuację w których Francja nie chciała uznać stanowiska pozostałych 5 krajów; na żądanie gen. de Gaulle'a — po „kryzysie budżetowym” w r. 1965 — zgodzono się w Luksemburgu na interpretowanie Traktatu Rzymskiego, iż decyzje większości głosów nie obowiązują w sprawach dotyczących „żywoćnych interesów” poszczególnych krajów; takie decyzje — wbrew literze Traktatu — muszą zapadać jednomyślnie.

Rzecz jasna, doktryna „żywoćnych interesów” wywodzi się z suwerenności państwowej każdego z krajów członkowskich. Innymi słowy z przekonania, że interes kraju X jest ważniejszy od interesu Wspólnoty. Ale przez pierwsze 12 lat egzystencji E.W.G. to nie Niemcy śpiewali „Deutschland, Deutschland über Alles”! Dziś uznali, że na nich przyszła kolej.

Jeżeli się chce na przyszłość uniknąć zatorów tego rodzaju jak sprawa „pływającej marki”, to trzeba jak najszybciej wejść na drogę budowy Europy politycznej, opartej na zasadzie delegacji suwerenności organom Wspólnoty. Bo jutro okaże się, że Włochy mają też swoje „żywoćne interesy”, a pojutrze ogłoszą to Wielkie Księstwo Luksemburskie. Bo przecież suwerenność jest też sama dla wszystkich.

Bułoby dobrze, gdyby rządy państw E.W.G. — tak członków jak i kandydatów — zastanowił się nad słowami premiera Heath'a w czasie przedstawiania Izbie Gmin „Białej Księgi” dotyczącej Wspólnego Rynku: „W ciągu jednej generacji wyrzeklibyśmy się naszej przeszłości imperialnej i odrzucilibyśmy przyszłość europejską”. To nie stosuje się tylko do Wielkiej Brytanii; z wyjątkiem Luksemburga, „przeszłość imperialną” miały wszystkie kraje Wspólnoty. Przeszłość ta jest bezpowrotnie przekreślona. Przyszłość jest w zjednoczeniu Europy, w pierwszym etapie wolnej jej części. Ale — jak mówią Francuzi — nie można zrobić omlotu bez rozbicia ją! Suwerenność państwowa, według modelu Kongresu Wiedeńskiego 1815 dziś praktycznie nie istnieje. W Imperium Sowieckim — zastąpiła ją „doktryna Breżniewa”, w wolnym świecie ściśle powiązania między wolnymi narodami: gospodarcze, kulturalne, obronne, polityczne. — Cały postęp nowoczesnego świata — techniczny i socjalny — zmusza do tych powiązań, do wspólnego rozwiązywania najważniejszych problemów. Chyba ten „wiatr historii” miał na myśli prezydent Nixon, kiedy tłumaczył dziennikarzom amerykańskim, że Stany Zjednoczone będą niedługo musiały dzielić odpowiedzialność za losy świata z Europą zachodnią zjednoczoną, z Japonią, Rosją Sowiecką i Chinami.

W r. 1971 coraz trudniej jest bronić pozycji jakiegokolwiek kraju z podstaw absolutnej suwerenności państwowej i od niej pochodnych „żywoćnych interesów”. Niemcy — szczególnie Niemcy — powinny unikać tego rodzaju operacji, choćby uzasadnionych ważnymi względami; z terenu gospodarczego dyskusja łatwo może się przesuwać na teren polityczny, a to nie leży w interesie Wspólnoty. Natomiast Francja, która otworzyła drogę tego rodzaju żądaniom — powinna jak najszybciej przystąpić do budowy Europy politycznej. Kiedy Wspólnota będzie miała 10 członków i kilkadziesiąt krajów „stowarzyszonych” nie trudno będzie znaleźć „żywoćne interesy” każdego z nich.

Niech więc „mesentente cordiale” jaką uwidoczniła wizyta Prezydenta Pompidou w Bonn będzie sygnałem alarmowym i ostrogą do szybkiej akcji europejskiej na jesieni, do której mianowanie „ministrów europejskich” zgodnie z sugestią Prezydenta Francji może być pożytecznym wstępem.

DWIE SENSOWNE WYPOWIEDZI
W SPRAWIE EUROPY

Duncan SANDYS, członek Izby Gmin (konserwatysta), b. minister, w „LA REVUE DES DEUX MONDES”:

„Niektórzy sprzeciwiają się zjednoczeniu Europy pod pretekstem, że stanowi ono zagrożenie dla niepodległości. Osobiście, jestem przekonany, że im bardziej pogłębia się ta sprawa tym bardziej jest się zmuszonym do stwierdzenia, że unia polityczna będąca celem zjednoczenia daje nam okazję do zamiany iluzji niepodległości, którą stwarza fragmentaryczna suwerenność krajów małych i średnich na rzeczywistą potęgę i wpływy, jakie przyniesie suwerenność bardziej realna Zjednoczonej Europy. Mamy do wyboru: być zjednoczeni albo nie liczyć się. Unia polityczna Europy nie tylko nie jest niebezpieczeństwem czy zawałą ale czymś w rodzaju wielkiego losu na loterii. To jest nagroda, która — spodziewam się — uwieńczy wreszcie nasze wysiłki.”

Walter SCHEEL, minister spraw zagranicznych N.R.F. w „PARISER KURIER”:

„Rozwinięte kraje przemysłowe Europy są już teraz zależne jeden od drugiego w tym stopniu, że każdy z nich potrzebuje każdego partnera i że niema miejsca na alianse między dwoma z nich.”

„CERCLE DE STRASBOURG”

Powstały przed kilku laty „Cercle de Strasbourg” jest instytucją francusko-niemiecką. Jest to rodzaj klubu politycznego, zbierającego się (niekoniecznie w Strasburgu) 2-3 razy do roku i dyskutującego sprawy Europy Wschodniej.

Ostatnia sesja „Cercle de Strasbourg” miała miejsce w tym mieście w dniach 9 i 10 czerwca br. Jej tematem były stosunki ekonomiczne między Europą zachodnią a Europą wschodnią.

Obrazy odbywały się w sali Chambre de Commerce. Na pierwszym posiedzeniu przewodniczył burmistrz Strasburga, b. premier Pierre PFLIMLIN, na drugim b. minister francuski — Raymond TRIBOULET, na trzecim — b. minister niemiecki — Heinrich WINDELLEN.

Referaty:

1. — Jak się przedstawia problem stosunków ekonomicznych między Europą zachodnią a Europą wschodnią. — Od konfrontacji do kooperacji. Prof. h.c. Henri PEYRET, Paryż.
2. — Problem stosunków ekonomicznych Wschód-Zachód, ich liberalizacja i G.A.T.T. (ogólna umowa o traktatach handlowych). Prof. dr Hermann GROSS, Monachium.
3. — Zagadnienie kredytów i finansowania handlu Wschód-Zachód. Ernst LEDERER, b. dyrektor Deutsche Bank.
4. — Stosunki handlowe między Francją, a krajami Europy Wschodniej. Roger GORSE, dyrektor generalny Centre National du Commerce Extérieur, Paryż.
5. — Nowe formy kontaktów ekonomicznych między N.R.F. a Europą Wschodnią. Dr Walter ALTHAMMER, poseł do Bundestagu.
6. — Budowa Europy i gospodarcze „otwarcie na Wschód”. René RADIUS, deputowany do Assemblée Nationale.

W sesji „Cercle de Strasbourg” uczestniczyło około 60 osób, w tym duża grupa członków Parlamentu Europejskiego, który właśnie obradował w tym okresie. Na to posiedzenie zostali zaproszeni Jerzy JANKOWSKI, Prezes Z.P.F. i dr Eugeniusz ZALESKI, Directeur d'Etudes au Centre National de la Recherche Scientifique w Paryżu.

« LE MONDE » du 25 juin 1971 :

Après avoir rappelé que les Nations Unies « ont soutenu à fond les efforts des peuples de couleur qui désiraient obtenir leur indépendance de leurs dirigeants occidentaux de race blanche » mais que « partout où des populations blanches ont désiré exercer leur droit à l'autodétermination, les Nations Unies, non seulement n'ont fait aucun effort pour aider ces mouvements, mais ont invariablement soutenu, moralement et politiquement, la nation oppresseur ». Emery REVES, auteur de l'« ANATOMIE DE LA PAIX » conclue :

« Les Nations Unies devraient tirer les conclusions d'un quart de siècle d'expérience et expliciter ce principe vital de la manière suivante :

1. — Le droit à l'autodétermination des nations ne s'applique seulement et exclusivement qu'aux peuples de couleur, quand ils désirent obtenir leur indépendance nationale de la domination blanche ;

2. — Les populations de race blanche qui désirent obtenir leur indépendance nationale d'autres oppresseurs blancs n'ont pas le droit d'invoquer le principe de l'autodétermination des nations ;

3. — Les peuples de couleur, bien qu'ils bénéficient du droit d'autodétermination dans le cas de domination blanche, n'ont pas le droit de revendiquer leur indépendance quand ils sont opprimés par d'autres peuples de couleur.

Le principe ainsi clarifié détruirait les illusions, renforcerait une appréhension réaliste du monde où nous vivons et préserverait de la mort, de la torture et de la famine des millions d'êtres humains innocents en Asie et en Afrique, ainsi qu'en Europe centrale et orientale.

Et, par-dessus tout, cela protégerait les Nations Unies contre l'accusation de plus en plus répandue d'hypocrisie. »

« LA NATION SOCIALISTE » N° 7 de Juin 1971

REMEMBER

« En Janvier 1945, le gouvernement polonais de Lublin était constitué. Il comprenait : 5 membres du Parti ouvrier polonais (parti communiste polonais), 5 SOCIALISTES, 4 membres du Parti populaire paysan, 2 démocrates. Le Président de la République, Bierut, était un communiste. Le Président du Conseil, MORAWSKI, un SOCIALISTE. Le Vice-Président du Conseil, Gomulka, était aussi le secrétaire général du Parti communiste. Le deuxième Vice-Président, Jansz, était président du Parti paysan.

Aujourd'hui, combien reste-t-il de socialistes au gouvernement ? Où est la politique socialiste que leur présence devait permettre de faire ? Qu'est devenu le parti socialiste polonais ? Combien reste-t-il de socialistes en Pologne ?

Sans les communistes, on ne peut rien faire, disent les socialistes de la cité Malesherbes.

Nous disons, nous, qu'avec les communistes, on ne peut faire que le pire. »

SOMMAIRE DES ARTICLES EN POLONAIS

1. — *Editorial : Analyse des possibilités de l'action politique de la communauté polonaise dans le monde libre (pages 1 et 2).*
« Nous vous conseillons de lire ». Bibliographie (pages 2 et 5).
Que doit faire l'Occident ? — Devoir de vacances pour les fédéralistes (page 2).
2. — *Polémique avec « PRAWO i ZYCIE » sur les rencontres polono-allemandes à Lindenfels (page 3).*
3. — *Andrzej CHILECKI, Cologne — Notes polono-allemandes (page 4).*
4. — *Tadeusz NORWID, Stockholm — Niveau de vie de l'ouvrier soviétique comme une donnée politique (page 5).*
5. — *Zdzisław PECHNIK, Paris — Procédures de l'Office allemand de dédommagement lésant les victimes polonaises du nazisme (page 6).*
6. — *« Mésentente cordiale » — Réflexions sur la rencontre franco-allemande à Bonn et la construction européenne (page 7).*
« Polityka ». Varsovie rend compte des P.C. européens sur l'élargissement de la Communauté (p. 7).
Session du « Cercle de Strasbourg » (page 7).

par Edmund REHAK

RELATIONS EST-OUEST

QUEL ROLE CERTAINS ENVISAGENT-ILS POUR L'OCCIDENT ?

Cet article n'aurait pas été écrit si une certaine mentalité, certaines opinions et suggestions, comme signalées plus loin, ne présentaient qu'un simple cas isolé. Or, en Occident, depuis les différentes « ouvertures vers l'Est » — qui quelquefois trahissent un penchant pour une politique de facilité — on confond souvent les intérêts des peuples captifs avec ceux des régimes communistes auxquels ils sont soumis. Les porte-parole libres des nations captives quand ils s'efforcent de plaider le droit à l'autodétermination de leurs pays se heurtent fréquemment auprès des Occidentaux à toutes sortes d'incroyables erreurs d'appréciation de la véritable situation à l'Est.

Au cours de la session de l'assemblée de l'Union de l'Europe Occidentale, en juin dernier à Paris, fut présenté, entre autres, un rapport (doc. 537), sur « La sécurité européenne et les relations Est-Ouest ». Thème d'une actualité constante et d'une importance vitale, et pour l'Occident et pour l'Est. L'élaboration du rapport, présenté au nom de la Commission de Défense et des Armements, fut confiée au député travailliste Mr. H.J. Boyden, ancien ministre britannique des Armées. C'est un rapport très bien documenté de 41 pages imprimées, avec des annexes dans lesquelles on peut lire des statistiques officielles concernant les efforts militaires et les dépenses effectuées à cet effet, aussi bien par les Etats membres de l'OTAN que par ceux du Pacte de Varsovie.

Dans une note d'introduction Mr. Boyden énumère les entretiens qu'il a eus pour élaborer son rapport avec des personnalités compétentes en la matière, entre autres également avec certains représentants des pays du bloc soviétique. Ces entretiens, évidemment, se reflètent dans certains passages de son « Explanatory Memorandum ». De ce fait s'y retrouvent aussi ce « cercle vicieux » dans lequel tâtonnent et trébuchent souvent ceux qui, en Occident, essaient de présenter des solutions concrètes à la fois pour un accroissement de la défense du monde libre et pour une poursuite de ce qu'on appelle « la détente » avec les régimes communistes à l'Est. Dans son « Exposé des motifs » Mr. Boyden n'y a pas échappé non plus.

Dans son rapport, deux alinéas surtout (nos 15 et 71) illustrent jusqu'où l'on peut s'égarer quand on ne tient pas compte des leçons à tirer des accords de Munich, et de ceux de Yalta dont l'interprétation fut si dangereusement laissée au seul Staline. Dans le premier, Mr. Boyden constate, sur la base des statistiques citées, « que le bloc soviétique consacre une part plus importante de sa production industrielle aux préparatifs militaires que les pays de l'OTAN ». Donc il va le soi qu'un effort militaire des régimes communistes — vu déjà l'organisation économique contre nature inhérente au système totalitaire soviétique — empêche encore davantage une possibilité d'élever le niveau de vie des populations de l'Est. Or, après la citation mentionnée plus haut, le rapporteur conclut par une suggestion pour le moins étrange et surprenante, à savoir, qu'ainsi s'ouvre aux Occidentaux « un vaste champ d'action en matière d'aide au pays de l'Est pour élever le niveau de la consommation ». (?!) Autrement dit, l'Occident devrait pourvoir à l'augmentation du niveau de vie des populations que leurs régimes négligent, tous en accroissant les préparatifs militaires... Pourrait-on être encore plus « généreux » ? Et contre qui accroissent-ils constamment cet effort militaire ? Commence-t-on déjà à croire que ce ne serait qu'uniquement contre la Chine ? Et cela même après l'occupation de la Tchécoslovaquie, après la construction de multiples bases stratégiques de l'URSS dans l'Océan Indien, au Proche-Orient et l'augmentation continue de son potentiel militaire dans la Méditerranée ?

En outre, et Mr. Boyden n'est pas le seul en Occident qui croit qu'une élévation de niveau de vie à l'Est aura comme conséquence inévitable une plus forte détermination des peuples captifs pour qu'ils obtiennent la libéralisation de leurs régimes communistes. Nombreux sont ceux en Occident qui s'obstinent à croire que ces peuples soumis à un régime policier se révolteraient finalement contre ceux qui auraient permis que soit augmenté leur niveau de vie. (Et ainsi serait pour le mieux dans le meilleur des mondes.) Mais est-ce vraisemblable ? On ne peut tout de même pas nous faire croire que les travailleurs polonais de la Baltique, ou ceux de Berlin-Est, de Pilsen, de Poznan, de Budapest et d'ailleurs, se seraient révoltés à la suite d'une augmentation de leur niveau de vie. Du reste, une des raisons principales qui ont imposé le « Printemps de Prague » était sans doute la nécessité de sortir enfin d'un état de choses économique misérable. Faut-il donc promouvoir une politique pour le moins extrêmement problématique et, en cas d'échec qui plus est prévisible, combien dangereuse pour l'Europe occidentale ?

Enfin, que faut-il penser et que dire du contenu de l'alinéa « 71 », où le rapporteur parlant de la Tchécoslovaquie estime à la fin que « maintenant où le pays a été occupé par les troupes soviétiques » il y aurait plus de chances pour une politique « qui pourrait élever le niveau de vie et, par conséquent, détendre la situation intérieure. » (?!!)

Au cours du débat en séance plénière seul M. Franz Lenze (député CDU) a sévèrement critiqué les deux alinéas en question. Quant au passage concernant la Tchécoslovaquie, il déclara : « Cela nous conduirait à souhaiter une consolidation de l'occupation soviétique en Tchécoslovaquie pour que le niveau de vie s'y améliore. » En effet, les Soviétiques et leur « Gauleiter » dans le pays — Husak, ne pourraient, vraiment, souhaiter mieux...

Espérons cependant que les tragiques leçons que l'histoire de ce demi-siècle nous a infligées à la suite des rapports par trop confiants des gouvernements de même pas été tout à fait vaines. Autrement, cette paierait les frais. Il est temps d'y penser avant la fois-ci, ce serait la partie occidentale de l'Europe qui conférence dite de « sécurité européenne ».

POLSKA w europie

LA POLOGNE EN EUROPE

Organe mensuel de
L'UNION DES FEDERALISTES POLONAIS

20, rue Legendre, PARIS-XVII^e
Tél. : CAR. 54-28 — C.C.P. 7 323 28

Directeur de la publication : Jerzy JANKOWSKI
Correspond. en Allemagne : Andrzej CHILECKI,
Kämpchensweg 6 5-KOLN 41 - Tél. : 49-57-96.

Cena - Prix :	France	1,50 F
	Etranger	2,00 F
Abon. roczny :	Francja	15,00 F
	za granicą	20,00 F
Abon. annuel :	France	15,00 F
	Etranger	20,00 F

Imprimerie Les Editions Polyglottes,
232, rue de Charenton - PARIS-XII^e

Commission paritaire N° 42.131

„POLSKA w EUROPIE”
est l'unique journal „européen”
en langue polonaise.
Amis étrangers,
aidez cette revue à poursuivre
sa mission.